TYGODNIK KATOLICKI.

№ 31. Grodzisk, 5 sierpnia 1870. № 31.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

PIUS BISKUP

SŁUGA SŁUG BOŻYCH

ZA ZGODĄ ŚWIĘTEGO SOBORU

NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ.

Odwieczny Pasterz i biskup dusz naszych, chcąc zbawienne dzieło odkupienia uwiecznić, postanowił zbudować tak św. Kościół, ażeby w nim, jak w domu żywego Boga, wszyscy wierni jednéj wiary i miłości węzłem zjednoczeni byli. Dla tego przed swojém uwielbieniem, błagał Ojca nietylko za Apostołów, ale i za tych, którzy na ich słowo (t. j. w skutek ich kaznodziejstwa) uwierzyć w Niego mieli, aby wszyscy byli jedno, jak sam Syn i Ojciec jedno są. Jako więc Apostołów ze świata sobie wybrał i posłał jako sam posłany był od Ojca, tak i w Kościele swoim chciał, aby byli pasterze i doktorzy aż do skończenia wieków. Ażeby zaś sam episkopat był jeden nierozdzielny, a przez wzajemnie między sobą zjednoczonych kapłanów powszechne zgromadzenie wiernych zachowało się w jedności wiary i obcowania, wyniósł ś. Piotra nad innych Apostołów i w nim ustanowił wspólną owéj jedności zasadę i widzialną podwalinę, na któréj mocy wieczny by stanął Kościół, a wspaniałość jego, niebios sięgać mająca, by się wzniosła siłą téjże wiary[1]). A ponieważ bramy piekielne na wywrócenie Kościoła, choć to nigdy stać się nie może, przeciw zasadzie jego od Boga założonéj, z coraz większą z dnia na dzień zewsząd podnoszą się nienawiścią; uważamy za konieczne, dla zachowania jedności, bezpieczeństwa i wzrostu katolickiéj owczarni, i to za zgodą św. Soboru, wyłożyć naukę o ustanowieniu, nieprzerwalności, oraz istocie św. Apost. prymatu, na którym polega całego Kościoła siła i trwałość, i podać ją wszystkim wiernym do wierzenia i zachowania, według starożytnéj i stałéj wiary Kościoła powszechnego; tudzież przeciwne i dla pańskiéj owczarni wielce zgubne błędy wywołać i potępić.

I.

O ustanowieniu apostolskiego prymatu w osobie św. Piotra.

Nauczamy więc i orzekamy, według świadectw ewangielicznych, że prymat jurysdykcyi nad powszechnym Bożym Kościołem bezpośrednio i wprost św. Piotrowi Apostołowi przyrzeczony i nadany został od Chrystusa Pana. Do jednego bowiem Szymona, dawniéj mu już powiedziawszy: Ty się będziesz zwał Kephas[2]), gdy on swoje uczynił wyznanie w słowach: Ty jesteś Chrystus Syn Boga żywego, w te uroczyste słowa się odezwał Pan nasz: „Błogosławiony jesteś Szymonie Bar-Jona, ciało bowiem i krew nie objawiło tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebie; a ja tobie powiadam, że ty jesteś Piotr czyli opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą, i tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie[3])." Także jednemu Szymonowi Piotrowi nadał Pan Jezus, po swojem zmartwychwstaniu, jurysdykcyę najwyższego pasterza i rządzcy swéj całéj owczarni, mówiąc: Paś baranki moje, paś owieczki moje[4]). Téj tak oczywistéj nauce Pisma św., jak ją Kościół katolicki zawsze rozumiał, wręcz sprzeciwiają się zgubne zdania tych, którzy ustanowioną przez Chrystusa Pana w Kościele jego formę rządu wywracają, przeczą, by Piotr, z wykluczeniem innych Apostołów, czy to pojedyńczych, czy téż wszystkich razem prawdziwym i rzeczywistym jurysdykcyi prymatem obdarzony został; albo którzy twierdzą, że tenże prymat nie bezpośrednio i wprost był dany samemu św. Piotrowi, lecz Kościołowi, a przez Kościół dopiero temu Apostołowi, jako ministrowi tegoż Kościoła.

Gdyby zatem kto powiedział, że św. Piotr Apostoł nie został przez Chrystusa Pana ustanowiony książęciem wszystkich Apostołów i widzialną głową całego wojującego Kościoła; albo, że tenże otrzymał wprost i bezpośrednio od Jezusa Chrystusa naszego tylko prymat godności, a nie prawdziwéj, rzeczywistéj jurysdykcyi: niech będzie wyklęty (*anathema sit*).

II.

O nieprzerwalności prymatu św. Piotra, w osobie rzymskich Papieżów.

To zaś, co w osobie św. Piotra Apostoła Książę pasterzy Wielki pasterz dusz naszych Pan Jezus, dla wiecznego zbawienia i ustawicznego dobra Kościoła ustanowił mocą tegoż sprawcy wiecznie trwać winno w Kościele, który na skale zbudowany, do końca wieków niewzruszony stać będzie. Nikt o tém nie wątpi, owszem to wieki wyznawały; że św. błogosławiony

1) S Leon M. serm. IV (al III) c. 2 in diem Natalis sui.

2) Joan I, 42.

3) Matth. XVI, 16—19.

4) Joan. XXI, 15—17.

Piotr, książe i głowa Apostołów, filar wiary, a katolickiego Kościoła fundament, od Pana naszego Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodu ludzkiego i Odkupiciela, dostał klucze królestwa; i że tenże św. Piotr aż do obecnego czasu i zawsze w swoich następcach Biskupach św. Stolicy rzymskiéj, przezeń założonéj, jego krwią poświęconéj, żyje i przewodniczy i sądy nadaje[5]). A zatem każdy kto na téj katedrze po św. Piotrze następuje, ten, według postanowienia samego Chrystusa, otrzymuje prymat Piotrowy w Kościele powszechnym. Zostaje więc to, co mądrość postanowiła; i św. Piotr trwając w sile opoki, która mu się dostała w udziale podjętego steru Kościoła nie opuszcza[6]). Z téj też przyczyny do Kościoła rzymskiego, dla tego książęcego pierwszeństwa (*potentiorem principaliiatem*) wszelki Kościoł musiał się odnosić, ażeby wierni wszechkrajów w tejże stolicy, z któréj spływają na wszystkie prawa czcigodnego obcowania, jako członki z głową złączone, w jeden ciała ustrój się zrośli[7]).

Gdyby zatem kto powiedział, iż nie pochodzi to z instytucyi samego Chrystusa Pana, czyli z prawa Bożego, że błogosławiony Piotr w prymacie swoim nad powszechnym Kościołem ma nieprzerwanych następców, albo, że Papież rzymski nie jest w tymże prymacie św. Piotra następcą: niech będzie wyklęty (*anathema sit*).

III.

O znaczeniu i mocy prymatu rzymskiego Papieża.

Dla tego opierając się na jasnych Pisma św. świadectwach i trzymając się wymownych i wyraźnych postanowień jużto naszych poprzedników rzymskich Papieżów, jużto Soborów powszechnych, odnawiamy orzeczenie powszechnego florenckiego Soboru, według którego wszyscy wierni Chrystusowi wierzyć powinni: że św. Apostolska Stolica i rzymski Papież mają na całym okręgu ziemskim prymat, i żesam rzymski Papież jest następcą błogosławionego Piotra księcia Apostołów i prawdziwym Chrystusa Namiestnikiem oraz głową całego Kościoła; że jest Ojciem wszechchrześcijan i Nauczycielem, i że w błogosławionym Piotrze od Pana naszego Jezusa Chrystusa zupełną otrzymał władzę prowadzenia, rządzenia i kierowania powszechnym Kościołem, jakto powiedziano także w aktach powszech Soborów i świętych kanonach.

Uczymy przeto i orzekamy: że Kościoł rzymski z postanowienia Pańskiego ma nad wszystkimi innymi prymat zwyczajnéj władzy, i że ta sądownicza rzymskiego Papieża władza, prawdziwie biskupia, bezpośrednią jest; że w obec niéj Pasterze i wierni jakiegokolwiek obrządku i godności tak z osobna pojedyńczy, jak wszyscy razem, związani są obowiązkiem hierarchicznego posłuszeństwa i prawdziwéj uległości, nietylko w rzeczach wiary i obyczajów, ale i tych które się tyczą karności i zarządu Kościoła po całym świecie rozszerzonego, aby tym sposobem w przestrzeganiu jedności z rzymskim Papieżem, jużto obcowania, jużto wyznawania tejże wiary, Kościoł Chrystusów jedną był trzodą pod jednym najwyższym Pasterzem. Taka jest katolickiéj prawdy nauka, od któréj nikt zboczyć nie może bez uszczerbku wiary i zbawienia. Nigdy zaś to być nie może, by ta Najwyższego Papieża władza przesądzać miała owéj zwyczajnéj i bezpośredniéj władzy biskupiéj jurysdykcyi, przez którą Biskupi od Ducha św. ustanowieni na miejsce Apostołów nastąpili, i jako prawdziwi Pasterze wyznaczone sobie trzody, każdy swoję, prowadzą i rządzą, gdyż właśnie władza ta od Najwyższego i powszechnego Pasterza bywa potwierdzaną, wzmacnianą i bronioną, według słów św. Grzegorza W.: „Godność moja jest godnością powszechnego Kościoła. Godność moja jest braci moich dzielną siłą. Wtedy prawdziwie cześć mi wyrządzają, gdy nikomu z osobna nie omawiają czci przynależnéj" [8]). Z owéj zaś najwyższéj rzymskiego Papieża władzy rządzenia powszechnym Kościołem wynika, że w wykonaniu tego swojego urzędu ma on prawo swobodnego znoszenia się z pasterzami i trzodami całego Kościoła, ażeby mógł ich pouczać, prowadzić na drodze zbawienia. Dlatego potępiamy i odrzucamy zdania tych, którzy jużto twierdzą, że to najwyższéj Głowy z Pasterzami i trzodami znoszenie się prawnie wstrzymanem być może, lub też takowe władzy świeckiéj podległem czynią, utrzymując, że postanowienia Stolicy Apostolskiéj, lub za jéj upoważnieniem wydane, nie mają znaczenia, ani prawomocności, dopóki wyrokiem władzy świeckiéj nie będą potwierdzone.

A ponieważ Boskiem prawem Apostolskiego prymatu rzymski Papież przewodniczy powszechnemu Kościołowi, uczymy także i oświadczamy: że on jest najwyższym sędzią wiernych, i że we wszystkich sprawach pod rozpoznawanie duchowe podpadających do jego sądu odwołać się wolno[9]); wyrok zaś Apostolskiéj Stolicy, nad któréj władzę innéj wyższéj nie masz, od nikogo ani zmienionym, ani osądzonym być nie może[10]). Dlatego zbaczają z prostéj ścieszki prawdy ci, co twierdzą, że wolno od wyroków rzymskich Papieżów do Soboru powszechnego się odwoływać, jakoby do władzy wyższéj nad władzą rzymskiego Biskupa.

Gdyby zatém kto powiedział, że rzymski Papież ma tylko władzę dozorowania lub kierowania, a nie ma władzy pełnéj, najwyższéj juryzdykcyi nad całym Kościołem, nie tylko w rzeczach tyczących się wiary, obyczajów, lecz i w tych, które należą do obszaru karności i zarządu Kościoła na całym świecie, albo że tylko przednią ma część nie zaś pełność najwyższéj władzy, albo że ta władza jego nie jest zwyczajną i bezpośrednią, czy to nad wszystkiemi Kościołami razem i nad każdym z osobna, czy to nad wszystkiemi pasterzami i wiernymi razem i z osobna: niech będzie wyklęty (*anathema sit*).

IV.

O nieomylném rzymskiego Papieża nauczycielstwie.

W samym zaś Apostolskim prymacie, który nad

5) Cf. Ephesini Concilii Act. III.
6) S. Leo. M. Serm. III (al II) cap. 3.
7 S. Ireneus adv. haer. l. III. c. 3. et Cong. Aquilei a 381. inter epp. S. Ambros. ep. XI.
8) Epist. ad Eulog. Alexandrin l. VIII. ep. XXX.
9) Pii PP. VI. Breve: Super Soliditate d. 28. Novem. 1786.
10) Concil. Oecum. Lugdun. II.

całym kościołem rzymski dzieży Papież, jako następca Piotra księcia Apostołów, zawartą jest także najwyższa władza nauczania; tak zawsze twierdziła ta Stolica św., tak uświęcił zwyczaj nieprzerwany w kościele, tak nawet powszechne orzekły Sobory, te nawet w których Wschód z Zachodem łączyły się w jedność wiary i miłości. Albowiem Ojcowie Soboru konstantynopolitańskiego, idąc w ślady swoich przodków, takie uroczyste złożyli wyznanie: „Początkiem zbawienia jest strzedz zasad prawdziwéj wiary. A ponieważ nie można pominąć słów naszego Pana Jezusa Chrystusa, który mówi: „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję kościół mój,“ które to jego słowa następstwami wypadków zostały stwierdzone, gdyż na Apostolskiéj Stolicy zawsze katolicka wiara zachowała się nieskalaną a święta nauka zawsze wyznawaną była. Nie pragnąc więc bynajmniej odłączyć się ani od wiary ani od nauki téj Stolicy, tuszymy sobie, że zasługujemy na to, abyśmy byli w jednem obcowaniu i przez Apostolską stolicę wygłaszanem, a w którem zawiera się zupełna i prawdziwa chrześciańskiéj religii moc i dzielność“ [11]). Sobór zaś drugi Lugduński pochwalił wyznanie Greków, że św. kościół rzymski dzierży najwyższy i pełny prymat panowania nad całym powszechnym kościołem, że sam Kościół zgodnie z prawdą a pokornie wyznaje, jako takowy prymat z pełnością władzy otrzymał od samego Pana w osobie błogosławionego Piotra księcia czyli (Głowy) Naczelnika Apostołów, którego następcą jest rzymski Papież, a jako przed innymi ten kościół obowiązany jest bronić prawdy wiary, tak i pytania które o wierze powstają, jego sądem powinny być orzekane. Florencki nareszcie Sobór orzekł, że rzymski Papież, prawdziwy naczelnik Chrystusów, jest Głową całego kościoła, oraz wszystkich chrześcian ojcem i nauczycielem; że jemu samemu w osobie Bł. Piotra od Pana naszego Jezusa Chrystusa zleconą została władza pełna prowadzenia, żądzenia i kierowania powszechnym kościołem.

Aby zadość uczynić temu pasterskiemu obowiązkowi, nasi poprzednicy niezmordowanie nad tem pracowali, iżby zbawienna Chrystusa nauka u wszystkich ziemskich ludów była rozkrzewianą, a z równą troską czuwali, aby tam, gdzie przyjętą została, zachowała się czystą i nie naruszoną. Dla tego biskupi całego świata jużto sami jużto na synodach zebrani idąc za odwiecznym kościołow zwyczajem i według formy starożytnych przepisów, przedewszystkiem podczas niebezpieczeństw w rzeczach wiary powstających, odnosili się do téj Apostolskiéj Stolicy, aby uszkodzenia wiary tam głównie naprawiano, gdzie wiara sama szwanku doznać nie może [12]). Rzymscy zaś Papieże stósownie do wymagania czasu i stanu rzeczy, jużto zwołaniem powszechnych Soborów, albo wybadaniem zdania kościoła po całym świecie rozszerzonego, jużto na synodach cząstkowych jużto innych używając środków, które Opatrzność najwyższa zsyłała, to zawsze orzekali za obowiązujące, co za pomocą Bożą poznali, że się zgadza z pismem św. i Apostolską tradycyą. Albowiem nie na to Duch św. przyrzeczony został następcom Piotrowym, aby za jego objawieniem nową wygłaszali naukę, lecz aby za jego pomocą objawienia przekazanego od Apostołów czyli składu wiary święcie strzegli i wiernie go wykładali. Apostolską zaś ich naukę wszyscy czcigodni Ojcowie przyjęli, a święci prawowierni Doktorowie czcili i wyznawali, wiedząc najzupełniéj, że ta św. Stolica Piotrowa zawsze wolną zostaje od wszelkiego błędu, według boskiéj Pana naszego Zbawiciela obietnicy, przyrzeczonéj Naczelnikowi jego uczniów: Ja prosiłem za tobą, by nie ustawała wiara twoja, a ty niekiedy nawrócony utwierdzaj braci twoich. Ta więc łaska nieustającéj prawdy i wiary, została przez Boga Piotrowi, oraz następcom na katedrze jego udzieloną, aby zaszczytny urząd swój sprawowali na zbawienie wszystkich, aby cała trzoda Chrystusowa przez nich od zatrutego pokarmu odwiedziona, żywiła się paszą niebieskiéj nauki, aby po usunięciu okazyi do schizmy, kościół zachowan był w całości i aby na swoim fundamencie się oparłszy, silnie stanął przeciwko bramom piekielnym.

Gdy zaś w tym wieku naszym, kiedy najwięcéj potrzebaby zbawiennéj łączności Apostolskiego urzędu, nie mało jest takich, którzy jego powadze uwłaczają, uważamy zgoła za koniecznie uroczyście zatwierdzić przywiléj, jaki jednorodzony Syn Boży raczył połączyć z najwyższym pasterskim urzędem.

Dla tego wiernie stojąc przy tradycyi, od początków wiary chrześciańskiéj nam przekazanéj, ku chwale Boga i Zbawiciela naszego, dla podwyższenia katolickiéj religii a zbawienia ludów Chrześciańskich za zgodą św. Soboru, uczymy i orzekamy jako dogmat od Boga objawiony, że Papież Rzymski, gdy z katedry mówi, to jest gdy spełnia urząd Pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcian, według najwyższéj swojéj Apostolskiéj powagi, orzeka naukę o wierze i obyczajach mającą być wyznawaną przez Kościół powszechny, w skutek Bożéj pomocy, Jemu w osobie Bł. Piotra przyrzeczonéj, w orzekaniu nauki o wierze i obyczajach tę nieomylność posiada, w którą Boski Odkupiciel chciał go mieć zaopatrzonym; że zatem tego rodzaju orzeczenia Rzymskiego Papieża same z siebie nie zaś ze zgody kościoła przekształcone być nie mogą (*irreformabiles*).

Gdyby zatém kto śmiał temu naszemu orzeczeniu sprzeciwić się, od czego chroń Boże, niech będzie wyklęty (*anathema sit.*)

(Tłomaczenie *Czasu.*)

KORESPONDENCYE.

Z dyecezyi.

Szanowny Redaktorze! Szacowne Twoje referaty z wizyt pasterskich, któreśmy z chciwością zeszłego roku czytali, opisując Strzelno, wzmiankowały, że wszystko tam tchnie starożytnością. Ale dziś tam wszystko przykrojone do czasów nowożytnych. Jedna tablica, która w murze przy kościółku św. Prokopa umieszczona, a którą p. Łepkowski za najdawniejszy polski uznał pomnik, może to poświadczyć jako i starożytny kościółek św. Prokopa. — Jestem w stanie w téj mierze

11) Ep. Nicolai 1. ad Michaelem Imperatorem.

12) Ex formula S. Hormisdae Papae prout ab Hadriano II. Patribus Concilii Oecumenici VIII. Constantineapolitani IV. proposita et ab iisdem subscripta est.

kilka przesłać uwag, które mogą zachęcić do pilniejszego tamtemi okolicami się zajęcia. —

Tak jak Gniezno i Kruświca, zamierzchłych sięga wieków i osada Strzelno. Tradycya opiewa, że w czasach, kiedy Kruświca była stolicą państwa, książęta ówczesni na łowach tu mieli punkt zborny, na górze, gdzie dziś obok siebie kościół parafialny św. Prokopa, i kościół klasztorny św. Trojcy stoją. Powstało z czasem kilka szałasów, a ostatecznie osada Strzelno. Kiedy chrześciaństwo zaczęło się u nas krzewić, stanął w Strzelnie na tém wzgórzu piękny kościołek z kamienia, ze sklepieniami także z ciosowego kamienia pod wezwaniem św. Prokopa, parafialny, który do dziś jeszcze istnieje, a w którym chrzty, śluby aż do czasów Napoleona się odbywały. Początków jego dojść nie można. W tym to kościółku pochowaną została matka Alexandra księcia kujawskiego, który na jéj cześć i pamięć, dla ratunku jéj duszy, ażeby kapłani przez msze śś. duszę jéj ratowali, wybudował obok kościół św. Trójcy i klasztor, i sprowadził zakonników św. Norberta, fundując tu opactwo r. 1124. Opactwo istniało tu lat 100, jak to ks. Paweł Wolski, prałat strzeliński, oparty na starych pismach i dokumentach twierdzi; — bo późniéj przeniesiono Opata z kanonikami na inne miejsce, a w Strzelnie proboszcza z zakonnicami osadzono, którym Kazimierz, książę kujawski, przyczynił dochodów, ażeby przed Panem Bogiem pamięć nie ustawała żony jego, pochowanéj w kościele św. Trójcy 1231. — Pod proboszczem infułatem zostawali i zakonnicy, którzy curam animarum sprawowali. — Alexander fundując tu opata i zakoników, dobra im nadane w przywileju wyraża: Strzelno, Młyny, Xiąż, Łojewo, Wamorze, Byczynę, Dłutowo, Prusisko, Cło, Ostrowo, Bielsko, Siedluchnę, Cięcisko, Lakic, Rzodkwin, Bronisław z ich należytościami t. j. Bławatami i Stawsią; — a Kazimierz 1231 potwierdzając tę fundacyą, przyłączył jezioro Niosłowsie, i do Rzodkwina Cięciska i Bronisławia Łabiszów z połową rzeki do Ostrowa i do Łojewa wraz z wyspą, — uwalniając ten klasztor od wszelkich exakcyi do książęcia należących, pensyi, robocizny, podwód, od budowania zamków, miast, od podworowego i porolnego, jako i innych wszelkich ciężarów. — Z erekcyą tego klasztoru żaden się nie zgadza historyk polski. Przypisując takową powszechnie Piotrowi Duninowi Graffowi na Skrzynnie, jak Długosz tomo 1. lib 4 fol. 393 pod rokiem 1133 — Kromer lib 5 fol. 85 pod r. 1124, gdzie tak mówi „Piotr z Dacyi 2 klasztory tych, których zowią Praemonstratensami, natenczas świeżo postanowieni, jeden dla panien w Kujawskiéj dyecezyi w Chalinie niedaleko Izbice, który potém do Strzelna przeniesiony jest, drugi dla zakonników na przedmieściu Wrocławskim pod tytułem św. Wincentego fundował.“ Z Kromerem zgadza się Miechowita lib 3 cap 13 fol. 77 także pod rokiem 1124. Wszystko to mocno zbija Ludovicus in Annalibus Ord. Praem v. Strzelno opierając się na Archivum. — Mikołaj Jaskólski prałat strzeliński 1671 pilnie przetrząsając Archiwum, wspomina o matactwie z przywilejem Janusiusza Graffa, który miasto Strzelno miał darować konwentowi Trzemeszeńskiemu 1143, i potwierdzenie Urbana V. 1363 ma się znajdować na to w Archivum Trzemeszeńskiem. Opowiadając o tém w swym manuskrypcie, przytacza współczesny wypadek matactw z przywilejami. „Był, mówi, niejaki szlachcic Jankoski przebiegły, który różne przywileje starodawne rozdawał klasztorom i kościołom, każąc sobie za to płacić, i twierdził, że je wynalazł w ruinach jakiegoś starego zamku, zkąd dużo powstało zwad i kłótni. Pociągnięty na inkwizycyą za to do króla Władysława IV. 1638, fortelem wykręciwszy się, uszedł do Gdańska, gdzie Gdańszczanom ledwie nie wszystkie dobra przez takie matactwo i zmyślenie przuwilejów w kłótnie podał, od Gdańszczan téż zabity został.“ Być łatwo może, że takiego rodzaju przywiléj dostał się kanonikom Trzemeszyńskim, — inaczéj żadną miarą pogodzić to się nie da z erekcyą Strzelińską i przywilejami. — Ks. Antoni, Józef, Daniel Kraszewski, Opat Witowski, pisząc „Życie Świętych i w Świątobliwości znacznych osób zakonu kanonicznego Praemonstrateńskiego 1653, nie może się nachwalić ducha zakonnego i umartwieniu w tém zgromadzeniu. Przytacza imiona i nazwiska zakonnic, które nadzwyczajną świątobliwością życia jaśniały, jak Annę Kretkowską † 1660, † Dorotę Noskowską † 1697, Eleonorę Grabską, która od 4 roku życia chowana w klasztorze, wiele ksiąg dla instrukcyi młodszym pannom, własną ręką spisała. Alexandrę Dobrzańską, która przez 45 lat, wszelkie wolne chwile, na haft aparatów kościelnych poświęcała † 1721. — Izabellę Głębocką, Annę Bułakowską, Serafinę Sokołowską, Konstancyę Kołaczkowską i t. d., wedle manuskryptów klasztornych. Relikwii wylicza bardzo wiele, oświadczając, że ich jest daleko więcéj, aniżeli dni w roku. „Między innemi, mówi, jest kropla krwi Najświętszéj od półtorasta lat po jednym wileńskim biskupie do Strzelinskiego kościoła, wcale nienaruszona, przez Ichmościów Zboińskich, kasztelaństwa Elbląskich, wraz z innemi wielu relikwiami, teraźniejszemu prałatowi darowana. Jest tam i partykuła krzyża ś., pięknie oprawna. Jest krucyfix dawny cudowny, do którego uciekają się w rozmaitych potrzebach, pociechy odbierają i t. d. W kościele tym, opowiada Damalewicz w żywotach biskupów kujawskich, był konsekrowany Gerward, biskup kujawski, od Jakóba Świnki, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego 1301, również i antecessor jego Wisław, według Okólskiego, od tegoż Arcybiskupa 1284. Początkowych Opatów i ilu ich było, dojść trudno. Pierwszym, którego kronika wspomina był Mongus około 1216; miał być jeszcze Opatem. 2) Wojciech 1220, miał już być praepositus. 3) Marek 1288. 4) Roderyk 1295, otrzymał przywiléj na Rzodkwin od księcia kujawskiego. 5) Jan 1314. 6) Bogusław 1354. 7) Marek II. otrzymał przywiléj potwierdzający fundacyę od króla Kazimierza 1456. 8) Wilhelm 1393. 9) Leonard 1420. 10) Jan II. Molin 1527. 11) Jan III. Łukaw, darował wolnościami miejskiemi wieś Strzelno 1436. 12) Jan IV. Łapszyc 1475. 13) Mikołaj z Kosteinu 1483. 14) Piotr Glazar 1522. 15) Jakób Nowacki 1536. 16) Grzegórz z Milyowa 1554. 17) Mikołaj II. Chwaliszewski, z pisarza grodzkiego, inowrocławskiego, będąc zakonnikiem (pisze Jaskólski) za pomocą Janusza Latalskiego, wojewody Poznańskiego, a starosty Inowrocławskiego, jako kolligata, obrany 1573. Karnkowski

biskup kujawski, pisząc do Cyra, biskupa wrocławskiego, chwali jego pobożność życia. 18) Andrzéj Recherski obrany 1577 † 1590. 19) Gabryel Kiełczewski, podzielił dobra na stół konwentski i dla siebie. Żył 1503. 20) Samuel Sierakowski 1630. Ma nagrobek. 21) Mikołaj Jaskólski, fundował ogród i sad dla panien zakonnych. Był wikaryuszem generalskim na Polskę 1671. Ma nagrobek naprzeciw ambony. 22) Teofil Grzembicki 1682. Był wikaryuszem general. 23) Paweł Wolski, herbu Rogala. Kościół i klasztor wyreperował. Chór panieński ćmiący wielki ołtarz, przeniósł na drugą stronę do organ. Dachy pokrył nową dachówką. Rezydencye proboszczowskie i dla księży, wzniósł nowe, obszerne z cegły. Ratusz piękny i kunsztowny w mieście na rynku, także z cegły wystawił, jako i inne oficyny. Ogród piękny w drzewa owocowe zasadził. Austeryą wygodną dla przejeżdżających gości, pod dachówką erygował. Dobra zdezolowane budynkami, inwentarzem, zasiewami opatrzył, i do stanu doskonałego przyprowadził. Dyspozycyą ekonomiczną bardzo dobrą w nich ustanowił. Wieże dwie murowane przy kościele wystawił. Trzy nowe dzwony ulać kazał. Mimo to czynił skryte umartwienia ciała, i po śmierci dopiero narzędzia znaleziono. W manuskrypcie swoim świadczy, że na pomienione reparacye łożył 60,000 złotych. 24) Mikołaj Łukoski 1728. Wystawił w kościele 4 ołtarze. Sprowadził obraz M. B. Turskiéj. Pontificalium usum, którego tylko do czasu mogli zażywać jego antecesorowie, na wieczne czasy od Stolicy Apostolskiéj wyjednał, w których proboszcz może etiam praesente Loci Ordinario celebrować. Jest bulla w Archivum Strzelińskim, ingrossowana w konsystorzu Gnieźnieńskim. Jako wikaryusz Generalski, klasztory z pilnością wizytował. Studium w Witowie Philosophicum et Theologicum zaszczepił. Ciało swe różnemi sposobami martwił. Ma nagrobek pod chórem. 25) Józef Norbert Łuczycki 1753 W Rzymie studya skończywszy, został zakonnikiem. Urodzony z matki Szembekowy, a siostry prymasa Krysztofa Szembeka. Wystawił teraźniejszy wielki ołtarz, kaplicę Niepokalanego Poczęcia i przecudny ołtarz św. Krzyża, z samych relikwii niemal złożony, który jest altare privilegiatum pro defunctis; nadto sukienkę śrebrną wyzłacaną na obraz M. B. Turskiéj, i wszystkie niemal antepedya z blachy wyzłacanéj i pośrebrzanéj. Była to sama pobożność. Nieraz kiedy wszystko w murach śpi klasztornych, on samotny wysuwa się za furtę, idzie za miasto i godzinami klęczy pod krzyżem. Kiedy w ostatnich czasach ś. p. ks. kanonik Kapczyński renowując kościół, zakrystyę bielić kazał, jego portret na ścianie malowany, nienaruszony mieć chciał. 26) Wieloński. 27) Józef Bielicki 1821. Zaprowadził rozmaite nabożeństwa, i był nadzwyczaj o chwałę Bożą gorliwy. 28) Xawery Salmonski † 1848. Ostatni z proboszczów infułatów, który jako proboszcz w Strzelnie w infule i z pastorałem w większe uroczystości celebrował. Przy jego śmierci jedna tylko pozostała zakonnica, którą rząd emerytował, a która przed niedawnym tamże czasem zmarła. Przyszedł zatem pierwszy proboszcz świecki ś. p. ks. Kopczyński. Odtąd nic nie przypomina dawnéj tego klasztoru starożytności i dziś zupełnie się równa innym naszym parafialnym kościołom. Pamięć dobrodziejstw tego klasztoru, pozostała jednak w mieście Strzelnie. Kiedy rząd dobra klasztorne przejął, miastu jednakże musiał przyznać procesem drzewo w dawniejszych borach klasztornych, a dziś rządowych, prawie jedynych na Kujawach.

---

* **Z prowincyi** (o obowiązku pasterzy względem szkoły).

Liberalizm dzisiejszy, dążąc do zupełnego oderwania się od Kościoła, chce i szkołę emancypować i odciąć ją jako latorośl od winnéj macicy, która jéj życie daje i moc, a poza którą nie zda się na nic, chyba na spalenie. Rząd pruski niechętnie daje ucha tym żądaniom liberałów, owszém dotychczas opiera im się wytrwale. Dziś u nas, bądź jak bądź, podstawa szkółek ludowych jest religijna; nauczyciele w seminaryach kształcą się pod okiem duchownych, boć wszystkich seminaryów dyrektorami są duchowni, po nauczycielach w szkółce duchowni, i to pasterze miejscowi, główny mają wpływ, i kierownictwo szkółek pasterzom miejscowym oddane. Na Szlązku szkoły zupełnie pod duchowną zostają władzą, gdyż inspektorów szkoły mianuje biskup sam. Lecz wobec tych usiłowań rządu i wobec tych dążności liberalnych, czy my nic czynić nie mamy? czy też popierać rząd próżném głosowaniem za jego zdaniem? Nie; jeśli rząd oddaje nam dozór nad szkołą, jeśli obstaje przy tém, abyśmy pasterze dusz mieli opiekę i nadal nad młodem pokoleniem, niech ten dozór, ta opieka nad szkołą, jaką się dziś cieszymy, będzie czynnym, obfitym w owoce, niech ten tytuł inspektora szkoły nie będzie dla nas tytułem bez znaczenia. Czy tak jest, niech każdy pasterz, każdy inspektor szkół sam się zapyta sumienia swego; jednakże nie powiem za wiele, że niejeden urząd ten uważa dla siebie za wielki mozół. Zaiste, przykrym i nieznośnym ciężarem musi być dla takiego pasterza dozór nad szkołą. Jeśli szkoła nie upadła, jeśli dzieci zasługują na jaką pochwałę, to chluba należy się nauczycielowi. Dziwném nieraz się zdaje, że radzca ziemiański, albo komisarz lub burmistrz zaglądają do szkoły, czynią swe uwagi, dają nagany, lub donoszą do rejencyi o złym stanie szkoły; jednakże z drugiéj strony można to usprawiedliwić, jeśli ani inspektor szkoły, ani nauczyciel dziećmi się nie zajmuje. Co gorsza, reszta członków dozoru szkólnego, sami nawet rodzice mięszają się do nauki w szkole i wiém, że się zdarzają wypadki, które powinny zawstydzić inspektora, iż sami rodzice albo członkowie dozoru szkólnego, a może jeszcze członkowie rady miejskiéj lub ławnicy idą na inspekcyą do szkoły, aby się przekonać o pilności nauczyciela, o jego staranności. Ileż nieporozumień między nauczycielem a rodzicami dziecka, ileż gniewu i złości, a to dla czego? nie chcę ganić nikogo, ale bodajnie niedozór inspektora szkoły, bodajnie jego opieszałość i grzeszna obojętność są winą. Słusznie wtenczas liberały zarzucać nam mogą, że mało zajmujemy się szkołą i dla tego trzeba odjąć księżom opiekę nad uczącą się młodzieżą. Taki powód podał rząd austryacki i dla tego nie wiém, czy z pozoru, czy też smutnéj prawdy oderwał szkołę od Kościoła.

Uciążliwemi są dla niejednych ciągłe rozporzą-

dzenia przesyłane z rejencyi co do szkół, a przecież te rozporządzenia władzy nie sprzeciwiają się stanowisku religijnemu, ani nadwerężają stosunku szkoły do Kościoła, owszém pewno go utwierdzają; prawda, że są nieraz bardzo szczegółowe i drobnostkowe, trącą pewną pedanteryą, jednakże wszystkie wielce rozwojowi szkoły przysłużyć się mogą, wzbudzają gorliwość w nauczycielu, przymuszają inspektora do większego zajmowania się szkołą i dla tego może nie są przyjemne. Zwracam uwagę na wychodzący w Poznaniu pod redakcyją królewskiéj Rejencyi „*Schulblatt*“ który bezpłatnie dochodzi każdego inspektora szkoły. To pisemko na wielką zasługuje baczność opiekunów szkoły; są w niem ogłaszane najprzód wszelkie urzędowe rozporządzenia władzy rejencyjnéj, które na innéj drodze nie bywają udzielane i potém umieszczają się też tam różne rozprawy. Co do rozporządzeń są one prawdziwie bardzo pożyteczne dla szkoły, tyczą się wszystkiego co ze szkołą ma styczność, dają wskazówki n. p. jak ma być budowana nowa szkoła ze względu na światło, jak mają być ławki urządzone i ustawione; drobne to rzeczy ale pożyteczne i potrzebne koniecznie. Nie mniéj rozporządzenie co do odbywania konferencyi z nauczycielami tylko ku podniesieniu szkoły posłużyć może i powinno, byleby inspektor szkoły dopilnował tego. Druga część tego „*Schulblatt*“ zawierająca rozprawy o tyle więcéj zasługuje na baczność, iż nieraz i po części zawsze są prace niekatolickich autorów, pastorów i nauczycieli, którzy również na religijnéj podstawie opierając wychowanie dzieci, religiją i swe wyobrażenia i uczucia do tych rozpraw mięszają. Ponieważ nauczyciel każdy trzymać to pisemko musi, więc uwagi naszéj ono ujść nie powinno. Jednakże rozprawy te wiele mieszczą w sobie nauki, z któréj byśmy korzystać mogli i powinni, nietylko dla szkoły, ale może i po za szkołą. Niczego więcéj pragnąćby nie trzeba, jak żeby szkoła i dzieci takim celowały porządkiem, o jakim mówi rozprawa o karności zdaje mi się w 3 i 4 numerze bieżącego rocznika. Porządek, jak wszędzie, tak i w szkole i karność to podstawą każdéj społeczności, która niechby się tylko z dwóch członków składała; porządku i karności przedewszystkiem potrzebuje nasz lud na wsi i w mieście, porządku i karności potrzebujemy wszyscy; a szkoła powinna nam wpoić zasady tego porządku, w szkole powinni wszyscy nawyknąć do porządku i ładu; szkoła ma być wzorem tego porządku, izba szkolna ma być prawidłem, według którego w domu tak wszystko urządzić trzeba, by każda rzecz miała swe miejsce. Obok tego porządku w szkole karność dzieci, że tak powiem, jest koniecznie potrzebna, szczególniéj naszemu ludowi, a gdzież się tego człowiek nauczy jeźli nie w szkole? i kiedy nawyknie do tego jeśli nie za lat młodych? — W dalszym numerze jest pouczająca rozprawa, jak wykorzenić kłamstwo, tę chorobę tak powszechną dzisiejszego społeczeństwa, a najwięcéj w młodém pokoleniu grasującą. — *Schulblatt* tedy wiele nam przynieść może korzyści, powinien przynieść, bo, *diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum*“ mówi święty Paweł. Szukajmy więc chwały bożéj i szukajmy jéj wszędzie i szukajmy na drogach bliższych i dalszych.

Rząd, ufając naszéj gorliwości pasterskiéj, oddał nam urząd inspektora szkoły, nie określając bliżéj obowiązków; bodajby się nie zawiódł na téj gorliwości naszéj. Odwiedzanie szkoły przez miejscowego pasterza wielki ma wpływ na nauczyciela, na dzieci, na rodziców i opiekunów uczącéj się młodzi. Nauczyciel choć gorliwy i biegły w swym zawodzie nauczycielskim, choć staranny, i, że tak powiem, postępowy, nie zalegający czytania dzieł stósownych, zawsze jako człowiek może mieć i ma pewno jakieś niedostateczności, którychby się pozbył, gdyby mu ktośkolwiek zwrócił na to uwagę; zresztą nauczyciel choć posiada więcéj wprawy i prawideł pedagogicznych, mniéj ma przecież nauki, doświadczenia i wykształcenia ogólnego; więc i on nieraz zbłądzić może i błądzi i w błędzie trwa, choć nieumyślnie, a to dla tego że mu nikt tego błędu nie wytknie. Szczegolniéj więc tu ksiądz nauczycielowi przyjść może w pomoc, i przysłużyć mu się w nauce religiji. Nauczyciel dobry, gorliwy pewno chętnie przyjmie swego inspektora, o którym wie, że go w niejednym pouczy, nawet sobie życzyć będzie, aby jak najczęściéj go odwiedzał. To też powinnno mieć na celu odwiedzanie szkół: pouczanie, prostowanie tego w czem uchybił nauczyciel. — Co do dzieci, to te zdaje się większy odnoszą pożytek; ta sama już myśl, że ksiądz był lub będzie w szkole, nada niejednemu więcéj życia, ochoty do nauki, uszanowania dla szkoły i nauczyciela, pobudzi do większéj karności; w ogóle wpływ, wrażenie jakie wizytujący miejscowy proboszcz sprawia na dzieciach, jest widoczny, zbawienny, choć trudny do opisania, ale czuje go dziecko, a owoce tego widzi z radością nauczyciel. — Taka czynna opieka nad szkołą wywiera wpływ i na rodziców, którzy, widząc ojcowską staranność swego pasterza, pilniéj dzieci posyłają do szkoły, więcéj ufają nauczycielowi, którego muszą poważać, widząc jak ksiądz go sam poważa. Wtenczas nie będzie nieporozumienia ani rozdziału takiego między nauczycielem a rodzicami, bo najprzód nauczyciel będzie ściśle przestrzegał sprawiedliwości i równéj staranności względem każdego dziecka, a rodzice nie tyle dziecku wierzyć będą, które zawsze ma żale ku nauczycielowi, jak raczéj samemu nauczycielowi, którego dozoruje proboszcz miejscowy. Trudno często bywać po szkołach, jeźli w parafii jest ich 15 może do 20, jednakże nie mogę powiedzieć, żeby było niepodobieństwem być w każdéj szkole nawet przy wielkiéj liczbie szkół ze 4 razy do roku; wizyty te można odbyć zupełnie jako rozrywką przy danéj sposobności n. p. odwiedzając czy to kogo w parafii, czy dziedzica w téj wsi, gdzie jest szkoła, czy jadąc do chorego; dosyć, że każdemu czynnemu nada się prawie co miesiąc sposobność taka odwiedzenia szkoły. Że tu więcéj nasza może wygoda stoi na przeszkodzie, to się ztąd pokazuje, że szkoły miejscowe w téj saméj wsi lub mieście, w którym jest kościół, też przez cały rok nie widzą swego inspektora i nie wiem czy skłamię, jeśli powiem, że zwykle w nich więcéj nieporządku, mniéj nauki, u nauczyciela mniéj gorliwości. Zdaje mi się, że pewno niejeden inspektor, niejeden pasterz, jeśli się nie zaniepokoi, to pewno zarumieni, gdy przy przypadkowéj rewizyji radzcy szkólnego przyznać się musi, że

jeszcze wcale szkoły nie zwiedził, oprócz na popisie publicznym.

Kiedy przed niedawnym czasem rząd odbierał niektórym pasterzom opiekę nad szkołą, i oddawał ją innym księżom, a nawet i komisarzom obwodowym lub radzcom ziemiańskim, ileż wrzawy, ileż żalów było z tego powodu, ale pytam się, czyż nie dzieje się podobnie krzywda szkole przez niewypełnienie obowiązków dozorowania jéj? — Być może, że mylne moje zdanie, być może, że tę opiekę i dozór nad szkołą pasterze dusz za prawdziwy, istotny i zbawienny uważają obowiązek, — daj to Boże — przecież pewną jest rzeczą iż szkółki nasze lepszeby być mogły, większy wpływ na wychowanie i oświaty ludu wywrzeć by powinny, więcéj moralności i religijności ustalićby mogły między ludem naszym, a jeźli tego nie ma, czyjaż wina, jeźli nie tych, którzy nad szkołą kierownictwo mają?

Dozór nad szkołą w Prusiech jest w rękach duchownych i to z małym wyjątkiem w rękach właściwych proboszczów, czyli dusz pasterzy. To usposobienie rządu pomyślne dla szkół, które objawia tylko zaufanie, iż dusz pasterze szczerze się zajmują szkołą, powinno nas koniecznie zachęcić i przynaglać prawie, żeby szkoła szczególniejszego starania naszego doznawała. Proboszcz czy pleban miejscowy jest nietylko rządzcą kościoła ale i szkoły; wszystko co się w szkole dzieje, co się głosi, czego się uczy, tak powinno go obchodzić, jak to, co się w kościele dzieje; owszém, ponieważ do szkoły wdzierają się i mają wstęp otwarty wpływy różnorodne i nieraz nieprzyjazne, tém większéj potrzeba tu baczności. Zresztą tego od nas wymaga Kościół św., którego posłannikami jesteśmy, którego sprawę apostołujemy. Szkoły nietylko ludowe, ale wszelkie inne początek wzięły z Kościoła, który wierny swemu zadaniu *„Docete omnes gentes,“* jakie mu Jezus Chrystus nakreślił, nie przestawał nigdy i dziś nie przestaje uczyć. Kościół téż często bardzo przypominał sługom swoim ten obowiązek nauczania dzieci, nie zapomniał o nim w chwilach uroczystych zgromadzeń swoich, kiedy tylko o ważnych radził sprawach. Gorąco zaleca sobór Trydencki (ses. 23.) zająć się szkołą, wykazując jak ważném, jak zbawienném jest to zajęcie. Nie przemilczały tego i nasze synody prowincyonalne i dyecezalne. Szkoła dawniéj z Kościołem tak ściśle była złączona, iż tam, gdzie powstawały parafie zaraz i szkoły urządzano i przy każdym kościele był urząd bakałarza, a przy katedrze urząd scholastyka. Czy dziś, kiedy rząd nasyła sam nauczycieli, pleban, proboszcz ma tylko być pośrednikiem między tymże nauczycielem a rejencyą? Zaiste, kapłan, pasterz dusz, proboszcz ubliżyłby sobie, gdyby tylko do takiego poczuwał się urzędu. Gdybyśmy mieli tę gorliwość i staranność o szkoły, o młode pokolenie, jaką posiadają, co z chlubą powiedzieć trzeba, nasi konfratrzy o granicę w zaborze moskiewskim, śmiało mogę powiedzieć, że przy naszych stosunkach i środkach oświaty, ludek nasz prosty otrząsłby się z przesądów, jakie go niepokoją, pozbyłby się ciemnoty, podniosłby się moralnie. Wiem na pewno, że w dyecezyach tych kapłani młodzież szkolną ćwiczą i uczą z prawdziwem poświęceniem; w niedziele i święta dwie do trzech godzin poświęcają na nauczanie tych maluczkich. Że nie są zbyt szczęśliwi w zbieraniu owoców swéj pracy, to winny temu stósunki tamtejsze. Biskupi i Arcybiskupi*) nasi aż do ostatniego ciągle ten obowiązek kapłanom przypominali, objawiając zarazem swe życzenie i wolę, aby młodzi lewici wychodząc na parafie, lekcye religii w szkołach udzielali. Oby tylko ten obowiązek był wszędzie i zawsze sumiennie wykonywany. Wikaryusz pracując w pasterzowaniu, sposobi się do tego, że czy rychléj, czy późniéj sam obejmie pasterstwo nad ludem; czemuż tedy ucząc się na parafii i pełniąc wszystko co do pasterzowania należy, nie miałby i szkołą się zająć? Żądanie i wola władzy bardzo jest słuszna i w skutkach donośna; bo jeźli z młodych lat, kiedy jeszcze nie poszły w zapomnienie słowa przewodników, nie zamiłuje się w zajęciu, w pracy, nie poweźmie chęci i starania o szkołę, późniéj odebrawszy zarząd parafii, tém trudniéj pewno mu będzie obudzić w sobie to zamiłowanie do szkoły. Dla tego, jak z jednéj strony krzywdę czynią ci, co zupełnie zakazują udziału wikaryuszowi w sprawach szkolnych (w odwiedzaniu szkoły, w egzaminach, w komunikowaniu rozporządzeń rejencyjnych), tak z drugiéj strony nie mniéj grzeszą wikaryusze, gdy się od szkoły zupełnie usuwają. Ileżby nieraz wikaryusz zdołał przysłużyć się na konferencyach nauczycielskich

---

*) „Czcigodni kapłani nie przestają na momentalném tylko i to niekiedy szkół odwiedzaniu, ale ich dobrem ciągle się opiekują. Ze zwykłą sobie gorliwością starają się przekonać rodziców o potrzebie posyłania dzieci do szkoły, uprzątają roztropnie zadawnione w tym względzie przesądy i w miarę możności ułatwiają nawet zachodzące przeszkody. . . . . A jeźli dochodzą nas głosy, które naszemu przekonaniu wielki gwałt zadają, że niektórzy po parafiach duchowni nie tylko w téj ważnéj sprawie oświecenia ludu mało co robią, ale owszem nieczynnością swoją najlepsze innych chęci łamią i zawodzą, to przychodzi nam rozumieć, że to tacy jedynie muszą robić, którzy się wyrzekli miłości powołania swego i stali się próżnym dlań ciężarem. Niepodobną bowiem jest rzeczą, aby kapłani którzy są nazwani światłem świata, aby drugich nauczali, przyrównani do lamp gorejących, które nie mają być ukryte, ale stać na świeczniku, aby oświecali wszystkich którzy się na nich zapatrują, najistotniejszy obowiązek czyniący chwałę ich powołaniu równie z talentami swemi zakopali w ziemię. Tu to owszem dogodna dla duchownych pora, gdzie sobie na szacunek i miłość u parafian, względy zwierzchności i wreście pamięć u potomnych zasłużyć mogą; tu to stwierdzają sobie to najpewniejsze imie ojca duchownego, bo dają początek nauce . . . napawają dusze nauką zdrową i zawniają im prawdę i szczęście na ziemi. Słusznie tu powiedzieć możemy, że ktoby plebana w parafii do samego tylko przywiązał ołtarza, odjąłby mu zapewne dostojeństwo jego i cześć najznakomitszą. Jeżeli zatem są jeszcze duchowni na tak wielkiéj wagi dzieło obojętni, o rozpowszechnienie i wzrost nauk nietroskliwi i zamiarom rządu, który ich za pierwszy środek i narzędzie do osiągnienia zamierzonego celu mieć pragnie, nie odpowiadają, napominamy ich, aby się pomiarkowali i zajęli się gorliwie dobrem szkołek i wychowaniem młodzieży. Wszystkim tym, których ta przestroga tyczy zapowiadamy naszą niełaskę, tak jak przeciwnie zasłużonych i zasługujących się w tym względzie duchownych, będziemy sie starali podnieść do tego znaczenia, na jaki sobie zarobili i zarabiają.“ Okóln. AB. Dunina 8 Maja 1832.

czyniąc swe uwagi oparte na wskazówkach katechetycznych i pedagogicznych odebranych w seminaryum? Niechcąc nikomu ubliżać, zdaje mi się, że słusznie sądzić mogę, iż w tym względzie wikaryusz więcéj posługi uczynić może, niż proboszcz latami i pracą pasterską przyciśniony i skołatany; chociaż znów doświadczenia w zarządzie i praktycznych wskazówek tylko od seniorów, którzy tyle lat na tém polu pracy spędzili, powziąść można. Niech tylko będzie zamiłowanie do szkoły, miłość wzajemna, a pewno nie będzie ubliżeń i niezgód, nie będzie podejrzeń, bo wtenczas jeden drugiemu będzie pomocą. Prawda, że tu u nas to życzenie i wola ks. Arcypasterza, jako i gorliwość wikaryuszy na pozór nie zgadzają się z rozporządzeniami rejencyjnemi, które zabraniają wikaryuszom udzielać religii w szkołach. Rejencya stawiając nauczyciela jako przewodnika młodzieży twierdzi, że jeźli wpływ nauczyciela ma być skuteczny, nie można nauczycielowi odbierać tego najlepszego środka kierowania młodzieżą, wykładu religii św. Jednakże zakaz ten rejencyjny nie jest tak surowy, żeby się nikt nie mógł odważyć katechizować w szkole i jeźli się kto na ten zakaz odwołując, usuwa od nauczania religii po szkołach, pewno nie myślał i nie myśli na prawdę uczyć w szkole religii. Rząd, który w zasadzie kierownictwo nad szkołą duchownym oddaje, pewno też za występek uważać nie będzie, gdy wikaryusz w szkole religią wykłada. Niech tylko każdy sumiennie o tém pomyśli i sumiennie się tém zajmie, pewno nawet przy rewizyi żadnéj nie usłyszy nagany, a najwięcéj tylko mogą zakazać dalszego nauczania; najniestósowniéj czynić wyraźne zapytania do rejencyi czy wolno uczyć, bo wtenczas wątpię, czy inną jak odmowną usłyszy się odpowiedź. Co się zaś tyczy udziału w konferencyach i egzaminach, to rejencya żądając sprawozdania, wyraźnie czyni pytanie, którzy księża (nie inspektorowie) byli wyraźnie obecni (cf. *Schulb.* Nr. 7 z r. 1869); a więc jeźli tego sobie wyraźnie nie życzy, to przynajmniéj nie zabrania bywać innym kapłanom na tychże konferencyach i bywającym czynny brać udział. Zresztą o Śląsku pruskim wiem, iż wikaryusz odbierając swe przeznaczenie, jako współpracownik w pasterzowaniu, tém samém pełni obowiązek nauczyciela religii przy szkole, do którego tak jest powinny, jak kazać w niedzielę i święta. Tu u nas w Księstwie zdarzały się wypadki, gdzie wikaryusze zastępowali swego proboszcza chorego na konferencyach i odbieraniu egzaminów, odwiedzali szkoły i w dziennikach szkólnych swe wizyty zapisywali, żadnéj stąd nie odbierając nagany ze strony rządu, chociaż rewizor wyższy zwiedzał potem szkoły. Jeżeli innowiercy różnemi sposobami starają się o rozszerzenie swéj sprawy, czemuż my mając może wię sze prawa, o to starać się nie mamy?

Jeden jeszcze wzgląd i obowiązek powinien nas nakłonić do gorliwego zajęcia się szkołą, obowiązek pasterzowania. Chcesz mieć, pasterzu duchowny, dobre owieczki, chcesz mieć pociechę twéj pracy w Kościele, to szkoła niech ci będzie pierwszém polem twych prac pasterskich. Jak błogie opieka dusz pasterza nad szkołą owoce wydaje, niech za mnie powie wymowny i doświadczony w pasterzowaniu ks. Krukowski w swéj *Teologii pasterskiéj* (Część IV § 13. i 14.):

„Podobnie jak biskup gorliwy urzędowanie swoje poczyna od pieczy nad duchownèm seminaryum, tak pierwszém staraniém pasterza być winna piecza o młodzież parafialną. Praca około młodzieży milsza, skutki widoczniejsze, środek to najlepszy do wprowadzenia i utrzymania pobożności, moralności i oświaty, w gminie, do zjednania sobie szacunku, zaufania i miłości tak dzieci, jak samych rodziców, do zaskarbienia sobie prawdziwéj pociechy na stare lata, bo nawet do nabywania stylu popularnego, wykładu przystępnego do kazań. Uczy bowiem doświadczenie, że pierwsze ziarno dobre wszczepione w serca wrażliwe albo się nigdy wyrugować nie da albo na czas jakiś przytłumione odżyje na nowo. Sam przykład Chrystusa przygarniającego do siebie tak mile dziatwę i mówiącego: dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie, ich bowiém jest królestwo niebieskie," sam rozkaz Chrystusa, „uczcie je zachowywać wszystko," sama obietnica Chrystusa P. „a ktoby przyjął jedno takie dziecię w imie moje, mnie przyjmuje," nakazy tylokrotne kościoła jak na sob. Tryd. aby zawczasu wszczepiali pasterze w dzieci prawdy wiary, bojaźń bożą, posłuszeństwo ku rodzicom, przykłady wielkich w kościele mężów, rzecz sama i krzycząca potrzeba ludu naszego zaniedbanego; wzgardzonego, niedowierzającego — a za ciemnotą idą występki i zbrodnie — a gdzie umysł nierozwinięty nie przyjmą się najpiękniejsze kazania, wszystko to plebanom ojcom duchownym przypomina ten święty obowiązek. Syn. Camb. 1505 uważa kapłanów na wychowanie młodzieży nieczułych za wyrodnych rodziców, którzy swe dzieci na ulicę porzucają, aby nie znały nigdy zacności swego pochodzenia. I zaprawdę — pasterz niedbały o dobro dzieci będzie ludowi zawsze obcym, będą mu zawsze brzmiały w uszach wyrzuty Pańskie przez Jerem. „Maluczcy wołali chleba, a nie masz ktoby im łamał," Powinien więc pasterz rodzicom często przypominać tak w kazaniach, jak w spowiedzi i prywatnie świętość obowiązku dobrego wychowania dzieci....... Najlepszym wychowania religijno moralnego środkiém, mianowicie dla dzieci wiejskich jest szkoła ludowa; nie jest ona wszechnicą, kröra tylko uczy; ona uczy także lecz przeważnie wychowuje. Tam przywyka dziecko do porządku, ochędóstwa, posłuszeństwa, regularności, grzeczności, towarzyskości, ludzkości itp. tam pozbywa się grubych narowów, szkodliwych zabobonów, mgła ciemnoty starych przesądów pierszcha z przed oczu; przywyka do uwagi, myślenia, pracy; wraca dziecko do domu inne jak wyszło; wszystko to oddziaływa na rodziców, łagodnieją obyczaje, umysł grubo zmysłowy wznosi się powoli do wyższych moralnych potrzeb, uciech i przyjemności, poznaje nareszcie, że gorzałka i próżnowanie nie jest szczytem szczęścia, podnosi się więc godność człowieka, rozszerza zakres wiedzy, rozpoznaje braci w tych, z którymi spaja go wspólny interes i długoletnie wspólne życie, rozjaśni mu się powinowactwo, które go łączy z ziemią ojczystą, zniknie raz ta zgubna zapora nieufności, która w każdym intelligentnym upatruje wroga, przyjdzie do poczucia człowieka, obywatela ziemi i bezwątpienia podniesie się byt materyjalny... Szkoła poda człowiekowi, jakby w rólnictwie, sadownictwie, pszczelnictwie, budownictwie, rzamiośle, u kobiet zaś w domowém gospodarstwie zrobić postęp i tak wpływa na polepszenie obyczajów grubych Niechże nam kto powie sumiennie z historyą w ręku czy może być prawdziwa oświata ludu polskiego dążąca do poprawy obyczajów, jeźli nie jedynie na podstawie chrześcijańskiéj nauki?

Tak mówi ks. Krukowski i wielką wypowiada prawdę. Nie rzadko słychać skargi duchownych, że mimo zapału, z jakim każą w niedziele i święta, mimo

surowości z jaką na wszelkie powstają błędy, przez tyle lat żadnéj nie widzą w swéj parafii poprawy. Wszyscy jednak ci duchowni w swéj żarliwości zapominają o szkole, a przecież nigdzie ani swego zapału ani swéj żarliwości przeciw błędom więcéj wyrazić, i objawić nie zdołają jak w szkole, ani téż więcéj wywrzeć skutku jak tam. Kapłan każąc puszcza prawie na los słowo boże, zostawia skutek swéj nauki tylko miłosierdziu i łasce bożéj; w szkole zaś sam pracuje w tém, aby się przyjęło ziarno prawdy bożéj, sam polewa, sam własną ręką wyrywa niepotrzebne i złe zielsko, obcina i nagina latorośl wszczepioną w winną macicę, aby prosto w górę rosła wesoło patrząc ku Bogu. Pasterz dusz zaniedbujący szkołę, postępuje sobie zupełnie jak ten gospodarz który sieje ziarno a roli nie uprawia; gdzie rola zła i ziemia nieurodzajna, tam zielsko przydusi zasiew i nie pozwoli mu wyrość, a gdzie rola urodzajna, doczeka się może pierwszy i drugi rok sprzętu, ale trzeciego roku pawnie sam chwast zbierać będzie. Takie owoce ujrzy pasterz nie uprawiający serc młodocianych i tam trudno temu pasterzowi przypisać gorliwość apostolską. *X. W. K.*

(br) **Lwów.**

Redaktorowie *Słowa* lwowskiego nowy dali dowód, iż są z tych ludzi, o których Paweł św pisząc do Koryntów mówi: „Człowiek cielesny nie pojmuje co jest ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może rozumieć, iż duchownie bywa rozsądzon.“ (1. Cor. 11, 19).) gdy w feuiletonie swego 40 Nr. znowu na bezżeństwo kleru łacińskiego powstali, udzielając czytelnikom swym z *Dziennika warszawskiego* wyciąg broszury, którą jakiś ksiądz łaciński miał wydać pod napisem: „Bezżeństwo duchownych. Jego ustanowienie, powody i następstwa. Pytanie z powodu Soboru powszechnego podniesione,“ którą miał w *Dzienniku warszawskim* jakiś J. Z. F. Przełożony w Z. ogłosić. Przyczém *Słowo,* aby bardziéj te brednie czytelnikom swym zalecić, pisarza téj broszurki nazywa „księdzem sumiennym, kochającym się w prawdzie i niewstydzącym się ją jawnie wyznawać.“

Już zaś czytelnika uwagę najprzód na to zwrcam, iż pisarz téj broszurki, jeśli jest w rzeczy samej księdzem łacińskim, nie jest bynajmniéj sumiennym i kochającym się w prawdzie, lecz przeciwnie bezsumiennym i bezczelnym kłamcą i oszustem. A najprzód kłamstwem jest, jeśli z pióra łacińskiego księdza wypłynęło twierdzenie, iż bezżeństwo kapłanów ledwo w IV. powstało wieku, albo téż, iż je Papież św. Grzegórz VII. gwałtem wprowadził; bo że ono było od samego początku Kościoła i od samychże św. Apostołów święcie zachowane, o tém świadczą nie tylko Ojcowie św., jak Hieronim w 50 liście, Augustyn w dziele: De opere monachorum, Papież św. Syrycyusz w liście do afrykańskiego 80 Biskupów Synodu z r. 386, ale i sam Paweł św., gdy w liście swym do Efezów świadczy, że Apostołowie św. w towarzystwie swém mieli nie żony, lecz siostry. Że zaś bezżeństwo, czyli celibat kapłanów od samychże Apostołów św. jest w kościele przepisany, to nietylko łacińscy Ojcowie św., jak Hieronim, Augustyn, Syrycyusz, Leon W., kanon z drugiego kartageńskiego Synodu, ale i greccy nawet, jak św. Bazyli w liście do Panegory, św. Epyfanyusz w 56 herezyi, św. Jan Złotousty w 12 homilii na Joba i kanon 2 synodu neocesariańskiego z r. 314 uczą. W czwartym wieku nie bezżeństwo kapłanów, lecz przeciwnie pogwałcenie tego przepisu kościelnego zaczęto przez niedozór biskupów gdzie niegdzie na Wschodzie pokazywać, się o czém nie tylko wyraźnie św. Epifanysz greczyn, ale i 3 kanon pierwszego soboru nicejskiego z r. 318 świadczy, gdy wyliczając niewiasty które mogą z księżmi mieszkać żadnéj o żonie nie czyni wzmianki, któraby powinna była pierwsze w tym spisie zająć miejsce, gdyby wtenczas wolno było według istniejących kościelnych przepisów księżom żyć z żonami, z któremi się przed wyświęceniem byli pobrali. Co zaś o Pafnucyuszu Sokrates pisze, jawną jest bajką, gdyż Sokrates o półtora wieków młodszy jest od tego Soboru, wziął ją, jak sam świadczy, od Auxena heretyka, a kanon synodalny jest wbrew urojonemu Pafnucyusza żądaniu przeciwnym. Już z tego się jawnie ukazuje, iż fałszem jest, że św. Grzegorz VII. bezżeństwo kapłanów gwałtem wprowadził, co też i same jego nakazy i synody od niego zwołane ukazują. Co się zaś tyczy synodu, erfurtckiego z roku 1074, którego pisarz téj broszurki przywodzi na dowód, że się kler łaciński opierał św. Grzegorzowi VII. w zaprowadzeniu celibatu, na którym niektórzy księża mając nałożnice, też same przeciwko celibatowi przywodzili pobudki, których pisarz téj broszurki, a zanim i *Dziennik warszawski* i nasze lwowskie *Słowo* przytaczają, które ks Rohrbacher czyniąc w swéj historyi kościelnéj o tym synodzie słusznie nazywa teologią bestyalną (Théologie bestiale), synod ten bynajmniéj nie ukazuje niechęci masy kleru łacińskiego ówczesnego ku celibatowi, ale tylko, iż między nim znaleźli się niektórzy, co przez swoją niewierność łasce stanowéj, którą przy wyświęcaniu się od Pana Boga otrzymali, i którą Paweł św. w liście do św. Tymoteusza każe nie zaniedbywać, ale owszem coraz bardziéj ożywiać (1. Tim. 1, 14), zostali cielesnemi, zkąd téż niepojmującemi tego, co jest ducha bożego i zgorszeniem dla wiernych. Temu zaś nikt roztropny dziwić się nie może; bo nietylko Paweł św. pisze: „Muszą być kacerstwa, aby i ci, którzy są doświadczeni, stali się jawnemi między nami,“ (1. Cor. XI. 19) ale i sam Pan Jezus to przepowiedział mówiąc u Marka św.: „Muszą przyjść zgorszenia: wszakże biada temu człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi. (Mark. XVIII.)“ Jeszcze jaskrawszym jest kłamstwem, jeśli pisarz téj broszurki jest księdzem łacińskim, jego twierdzenie, iż my 12 letnich chłopców do seminaryum przyjmujemy, i wnet po pierwszych sześciu miesiącach na subdyakona święcim; bo według przepisu synodu trydenckiego (Sess. 23. d. Ref. Cap. 12), nie wolno nam przed 22im roku życia subdyakonat udzielać, i on się tak święcie wszędzie zachowuje, iż w nim i dyspensa z Rzymu się nie zwykła udzielać.

Prawda to, iż, jak *Słowo* ze swemi mistrzami, pisarzem téj broszurki i *Dziennikiem warszawskim,* pisze, ani Pan Jezus w Ewangelium, ani Paweł św. w swym do Koryntów liście bezżeństwa nie nakazują, ale je tylko radzą; ale jak z jednéj strony ani Pan Jezus nie mówił, ani Paweł św. nie pisał, do samego tylko kleru, ale do wszystkich wiernych, tak z drugiéj strony ani P.

Jezus, ani Paweł św. tego bynajmniéj nie wymagają, aby wszyscy wierni zostali kapłanami. Gdy zaś słowa P. Jezusa u Mateusza św.: „Nie wszyscy pojmują słowa tego, ale którym je dano.... Kto może pojąć, niech pojmuje.“ (Mat. XIX. 11 i 12), jako też Pawła św. w liście do Koryntów: „O pannach nie mam rozkazania pańskiego ale: wolę daję jako ten, którym od Pana miłosierdzia dostąpił, abym był wiernym. Mniemam tedy to być rzeczą dobrą dla teraźniejszéj potrzeby, iż dobra rzecz jest człowiekowi tak być.... który daje w małżeństwo pannę swoją dobrze czyni, a który nie daje, lepiéj czyni.“ (1. Cor VII. 25—38), jawnie ukazują, iż stan bezżenny, byleby był rzeczywiście takim nietylko przed ludźmi, ale i przed P. Bogiem, jest doskonalszym, niż małżeński, a tém samém bardziéj odpowiednim kapłanowi, który powinien w doskonałości chrześciańskiéj, przewyższać innych wiernych.

Że powody do celibatu kleru, które nietylko święty Grzegorz VII, ale i wszyscy Ojcowie św. i Synody, które o tém czynili, podają, nie są bynajmniéj, jak z pisarzem téj broszurki i *Dziennik warszawski* i nasze lwowskie *Słowo* plecie, tylko pozorami, to każdy, który nie jest cielesnością oślepiony, czuje. A najprzód, że ten stan jest daleko zdatniejszy do modlitwy i przestawania z P. Bogiem, niż małżeński, to nietylko zakaz w starym zakonie dany kapłanom, żyć z żonami w czasie, w którym mają w kościele służbę Bożą odprawować, i Paweł święty ukazuje, gdy do Koryntów pisze: „Kto bez żony jest, stara się o to, co pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu.... I białogłowa nie mężata i panna myśli o tém co pańskiego jest, aby była świętą i ciałem i duchem“ (1. Cor. VII. 32—34), ale i sam rozum ludzki, a nawet objawieniem boskim nie oświecony tę prawdę czuje, jak się z pogan ukazuje, którzy toż samo w tym względzie wymagali po tych, którzy chcieli bożkom swym ofiarę przynieść, co P. Bóg nakazał był przez Mojżesza kapłanom Izraela. Nadto kapłana obowiązkiem jest, nietylko modlić się i ofiary przynosić, ale i nauczać i Sakramenta św., zwłaszcza spowiedzi i zdrowym i chorym udzielać, nawet podczas chorób zaraźliwych i być ojcem ubogich i sierot i nietylko swój majątek, ale i zdrowie i życie swe na ofiarę przynieść, kiedy tego zbawienie bliźnich wymaga. Już zaś każdy dobrze to czuje, iż te prace i ofiary nie żonatemu księdzu daleko są lżejszemi, niż mającemu żonę i dzieci. Dodajmy i to, iż kapłan, zwłaszcza proboszcz, chcąc mieć zbawienny wpływ na myśl owieczek sobie powierzonych i innych wiernych, powinien ze wszystkiemi żyć w zgodzie, co znowu nieżonatemu łatwo, a żonatemu trudno, gdyż kłótnie żony i dzieci z obcemi, niechcącego do nieporozumienia z parafianami wciągną. Wreszcie uszanowanie i szacunek tych, co nie z musu, ale dobrowolnie życie prowadzą w rzeczy saméj panieńskie, są tak naturze naszéj rozumnéj wrodzonemi, iż nawet i ci, co celibatu po swych kapłanach nie wymagają, jak i dawniéj poganie, i teraz, iż innych pominę, i sama moskiewska synodalna schyzma, tak tym szacunkiem i tém uszanowaniem są przejęci, iż od okazania ich zewnętrznego wstrzymać się nie mogą, i tak sam cesarz Alexander I., com nie raz od tych księży łacińskich słyszał, którym to się wydarzyło, kapłanom łacińskim, spotkawszy się z niemi, publicznie i w przytomności innych, ręce całował, co przecie nigdy swym księżom nie czynił. Już zaś kto więcéj uszanowania i szacunku potrzebuje, aby mógł obowiązkom stanu swego godnie odpowiedzieć, jak kapłan?

Twierdzenie *Słowa* i uczonych jego mistrzów, iż celibat jest przeciwnym patryotyzmowi, niemniéj jest przeciwném jak Objawieniu boskiemu, tak zdrowemu rozumowi; bo patryotyzm rozsądny i cnotliwy nie na przywiązaniu do ziemi, na któréjśmy się urodzili, ale na szczególnéj i dzielnéj miłości do tego narodu zależy, z którego pochodzim. Prawdę tę ukazuje Pismo św. tak w starym jak i w nowym testamencie; bo jak w nich nigdzie się nie nakazuje miłość ku téj ziemi, na któréj się człowiek urodził, i żaden się ztąd nie zaleca, że się dla swéj ziemi poświęcił, tak przeciwnie szczególna i dzielna miłość ku narodowi swemu j st nakazana, a ci, co się dobru narodu swego poświęcili i szczególnie się miłością jego odznaczyli, dziwnie się sławią. W starym testamencie zakazano jest wymagać lichwę od Izraelity, a pozwala się od obcych (Deut. XXIII. 19 i 20), również każdego siódmego roku wszelki Izraelita i Izraelitanka, którzy się byli w niewolę swoim sprzedali, zostawali wolni bez żadnego wynagrodzenia, i również wszelki ich majątek czy sprzedany, czy w zastaw dany, do nich również bez wszelkiego wynagrodzenia powracał, obcym zaś narodom przywiléj ten bynajmniéj nie służył (Deut. XV. 1—14); nadto w nimże ci, co się dobru narodu swego poświęcili z ich ku niemu szczególnéj miłości nadzwyczaj sławią, jak np. Machabejczyków i sw. prorok Jeremiasz, którego arcykapłan Ozyasz zowie „miłośnikiem braci swéj i ludu Izraelskiego.“ (2. Machab. XV. 14.) W nowym zaś testamencie Paweł św. pisze do Galatów: „Póki czas mamy czyńmy dobrze wszystkim, *a najwięcéj domownikom wiary.*“ (Gal. VI. 10), a do Tymoteusza: „Jeśli kto o swych, a najwięcéj domowych, pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy od niewiernego.“ (1. Tim. W. 8.) Że zaś i sam rozum to czuje widać z doświadczenia; bo choć, jak historya świadczy, nie jeden już naród, kraj, w którym długo przemieszkiwał, nie będąc niczém do tego zmuszony, zupełnie dobrowolnie opuścił, udając się do innego, który się mu bardziéj podobał, przecież nie znamy żadnego narodu, któryby się dobrowolnie, nie będąc niczém do tego gwałtem zmuszony, rozproszył. Ale dodaje *Słowo*: „Nieżonaty ksiądz nie ma potomstwa! To prawda; ale jego potomstwa dobro narodu, a tém samém i jego patryotyzm nie wymagają. Nie ilość, ale cnota członków narodu szczęście jego stanowi, a częstokroć na mających potomstwo naród z prorokiem Izajaszem narzekać może: „Rozmnożyłeś naród, a nie uczyniłeś wielkiego wesela.“ (Izaj. IX. 3.); bo choć wielki jest wpływ rodziców na obyczaje ich dzieci, przecież często się bardzo wydarza, iż dobrych bardzo rodziców potomstwo jest złe, które tém samém nie ku pomyślności, lecz raczéj nieszczęściu narodu służy. Owszém kapłan nieżonaty i może i powinien być bardziéj cnotliwym i rozsądnym patryotą, niż żonaty; bo ta jemu wrodzona ku narodowi swemu miłość nie jest, jak w żonatym, paraliżowaną szczególném ku żonie i dzieciom przywiązaniem, które częstokroć patryotyzm tak tłumi, iż, aby swym lepiéj poradzić, nietylko nie dba o dobro pospolite, lecz owszem nawet staje się czasami wrogiem

i zdrajcą ludu swego. Nadto ksiądz nieżonaty i może i powinien się więcéj do naprawy obyczajów narodu swego, a tém samém do większego jego szczęścia, niż żonaty, przykładać.

Myśl zaś *Słowa* i jego mądrych nauczycieli, iż św. Grzegorz VII. i inni Papieżowie jedynie w tym celu gorliwie celibat kleru popierali, aby on tém samém mając mniéj potrzeby łaski rządów świeckich, nie był jemu podległym, jedynie od papieża zależał, w téj tylko powstać może głowie, która pozbawiona jest zastanowienia się; bo jeśli kler nieżonaty przeto będzie mniéj rządowi uległym, iż przez swój celibat mniéj jego łask potrzebuje, będzie téż również z tego powodu i papieżom mniéj uległym. Już zaś św. Stolica Apostolska zbyt jest i sumienną i roztropną, aby mogła pod innemi dołki kopać, do których i sama wpaść może. Nadto jako każdy wierny sumienny, tak i każdy ksiądz nieżonaty wiernym i uległym jest rządom, tak kościelnemu, jako i świeckiemu, każdemu w tém, co do niego należy, nie dla wydatków i interesów swych doczesnych, ale dla Pana Boga, którego namiestnikami są prawne rządy, gdyż dobrze pamięta na upomnienie, które wszystkim Paweł św daje, gdy do Rzymian pisze: „Kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu, a którzy się sprzeciwiają potępienie sobie nabywają.... Przeto z potrzeby bądźcie podani, nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia.“ (Rom. XIII. 2—5).

Wreszcie twierdzenie *Słowa* i *Dziennika warszawskiego,* iż ksiądz żonaty w doskonalszym jest stanie, niż nieżonaty, nie mniéj ich nierozsądek, jak brak wiary ukazuje: Nierozsądek, bo przyganiając nam łacinnikom, iż stan panieński mamy za doskonalszy, niż małżeński, przyganiają razem i ulubionéj sobie moskiewskiéj synodalnéj schyzmie; soborowi trullańskiemu, którego mają za powszechny, gdyż one bezżeństwa wymagają od swych biskupów jedynie przeto, iż, jak wyraźnie mówią, biskupi powinni być doskonalszemi, niż księża. Brak wiary, bo twierdzenie to wbrew jest przeciwném słowom i Pawła św., który do Koryntów pisze: iż ci lepiéj czynią, którzy w panieństwie zostają, jak ci, co w stan małżeński wchodzą, i samego Pana Jezusa, który u Mateusza św. stan panieński radzi, a tém samém ukazuje, iż jest doskonalszym, niż małżeński.

Książki.

— 1) *Die natürliche Gotteserkenntniss aus der Lehre der Väter dargestellt von Dr. I. Stahl. — Regensburg bei Pusstet 1869.* —

Autor niniejszego dziełka stara się dowieść, że człowiek i na naturalnéj drodze za pomocą swego rozumu dojść może do jakiegośkolwiek pojęcia o Bogu. Broni on głównie naszych władz umysłowych przeciw Tradicionalistom, którzy utrzymują, że człowiek swoje wyobrażenie o Bogu zawdzięcza li tylko pierwotnemu objawieniu, danemu pierwszym naszym rodzicom a ustném podaniem w dalsze pokolenia przechowanemu, i przeciw Ontologistom, którzy znowu twierdzą, że idea o Bogu każdemu człowiekowi jest wlana, bezpośrednio z góry dana. Cała ta praca rozpada się na dwie części.

W pierwszéj części autor tak swą myśl rozprowadza. Bóg sam przez się jest niewidzialny, nawet dla oczu ducha, to prawda, ale dał o sobie znać, dał się poznać pośrednio przez stworzenia, przez swe dzieła. Z tych rzeczy stworzonych mógł człowiek przy swoim rozumie bez dalszych wskazówek poznać Stwórcę. Człowiek z natury swéj takiemi został wyposażony darami i władzami umysłowemi, że i bez osobnego Objawienia, zapatrując się i badając li tylko ten świat widzialny, był zdolny wyrobić sobie, powziąść jakiekolwiek choć słabe wyobrażenie o Bogu. Nie podobna nawet przypuścić, wyobrazić sobie, jakby człowiek, przyszedłszy do pełnego używania rozumu, mógł nie wpaść na myśl o wyższéj jakiejś Istocie, o Bogu, wtedy mu tysiączne rzeczy, na które codziennie patrzał, o Nim mówiły. Bóg mógł i może być poznany, tém zkąd może być poznany, jest ten świat widzialny. Do rzeczy téż stworzonych odsyłają prorocy pańscy człowieka po wiadomość o Bogu. Job XII 8—9. Psalm XVIII. A że poganie nie uznawali i nie chwalili Boga, to nie pochodziło z braku wiedzy o Nim, bo i oni mieli jakkolwiek słabe pojęcie o wyższéj Istocie — „cum cognovissent Deum,“ — lecz pochodziło to z przewrotności ich serca — „sed evanuerunt in cogitationibus suis.“ Rzym I—20—21.

Tak też uczy sam Kościół. Odrzuca on racionalizm, który wszystko chce wywieść z rozumu i całkiem zaprzecza potrzeby Objawienia, ale też z drugiéj strony gani i potępia Jansenistów i Traditionalistów, jak się to pokazuje z jego orzeczeń przeciw Ubaghsowi, Lefebre i innym uczonym uniwersytetu w Lowanium, którzy stając w obronie wiary i boskiego objawienia przeciw racionalistom, popadli w sceptyzm religijny i rozumowi ludzkiemu odjęli wszelką możność poznania Boga ze rzeczy stworzonych.

Podobnież i Ojcowie święci głęboko byli przeświadczeni, że rozum ludzki, zapatrując się na świat widzialny, dojść może do pojęcia o Bogu, i to zdanie przy różnych okolicznościach wyznawali,

Ś. Chryzostom w swych homiliach na list Pawła św. do Rzymian nazywa naturę otwartą księgę, w któréj każdy czytać może, księgą, która jaśniéj mówi o Bogu, aniżeli pisane książki. Tę samą myśl rozwijają Feofilakt, Teodoret i inni z Greckich pisarzów.

Z łacińskich pisarzy mówi np. Tertulian tak o poganach: „W tém leży największa ich wina, że niechcieli uznać Tego, którego nie uznać było im niepodobieństwem.“ A św. Augustyn twierdzi, że poganie tak mogli byli poznać Stworcę ze rzeczy stworzonych, jak się poznaje mistrza z dzieła, budowniczego z budowy. Serm. 141 de verb. Dom. Wszyscy Ojcowie w swych utarczkach z pogańskimi filozofami jednogłośnie prawie zarzucają, że i poganie mogli byli powziąść wyobrażenie o prawdziwym Bogu, gdyby go tylko byli szczerze szukali, bo Bóg nie był daleko od nich. —

W drugiéj części stawia sobie autor to pytanie:

a, czy to wyobrażenie o Bogu jest pośrednie lub bezpośrednie;

b, czy jest wrodzone lub nabyte;

c, czy jest prawdziwe i jak daleko;

d, czy jest pewne.

Na pierwsze odpowiada, że Boga nikt widzieć

zgłębić bezpośrednio nie może. Bóg swą istotą jest wyższy nieskończenie po nad wszelki rozum stworzony. Wszystkie siły duszy ludzkiéj do szczytu wydoskonalone i wytężone nie podołają objąć ogromu Majestatu Bożego. Bezpośrednio wniknąć, zbadać Istotę Bóstwa jest słabemu człowiekowi niepodobieństwem. Ale przez to Bóg bynajmniéj nie jest nieznany światu. Jest prawda nam nie widomy, lecz nie jest nie wiadomy. Istotą swą jest dla nas niedocieczony, niedostępny, ale dziełami swemi bliski. My go nie znamy co do Jego istoty, ale wiemy o Nim — z Jego dzieł. Nie potrzebuję nigdy znać monarchy — nie potrzebuję z nim się zetknąć oko w oko, abym go osobiście poznał, a jednak nie potrzebuję ani na chwilę wątpić, że jest i włada. Że jest i dzierzy berło, o tém nie wątpliwie mi mówią jego rządy, sprawy i wyroki. Z Bogiem się też nigdy nie stykamy z bliska — nikomu ze śmiertelnych Bóg swéj Istoty nie odsłonił — mimo to wiemy, że jest. O tém nas przekonują rzeczy stworzone. Boga się nie widzi, ale Go się uznaje. Że zaś to wszystko co wiemy o Bogu, wiemy, pomijając późniejsze Objawienie. pierwotnie ze rzeczy stworzonych; że ze świata widzialnego za pomocą naszego rozumu tworzymy sobie pierwsze pojęcie o Bogu, dla tego to wyobrażenie jest pośredniem — nie na Istocie Boga wprost ujętém, ale pośrednio na rzeczach widzialnych wyrobionem. Na to idą liczne dowody z Ojców świętych. —

Drugie pytanie toczy się około tego: czy to pojęcie o Bogu jest nam wrodzone, z góry wlane, czy ono stanowi substractum, tło, zaród poprzedzający wszelkie późniejsze badanie religijne, czy też jest nabyte, własną człowieka pracą umysłową uskarbione. Autor przeciwny jest wszelkiemu przypuszczeniu o wrodzonych ideach Boga w człowieku, odrzuca naukę Ontologistów i oświadcza, że człowiek wyobrażenia o Bogu nie przynosi na świat, ale go na świecie nabywa. A to swoje zdanie tak przeprowadza. Najprzód podpadają człowiekowi pod oczy przedmioty zmysłowe, widzialne, a że jest obdarzony rozumem, poczyna dochodzić przyczyny ze skutków. Przekonuje się, że każda rzecz miała swój początek, swoją przyczynę — wszędzie widzi ten stósunek zachowany. W końcu staje mu to pytanie, że i ten świat cały musiał mieć swoją przyczynę, a tą ogromną przyczyną tego ogromu nie może być kto inny jedno Bóg. Tak więc to pojęcie o Bogu, jakiekolwiek ono będzie jasne czy nie jasne, nie jest wrodzonem ale nabytém. Możnaby je poniekąd i wrodzonem nazwać — wrodzonem o tyle, o ile niepodobnem jest człowiekowi przy zdrowych zmysłach w obec tylu dzieł, mówiących mu o Bogu, nie złożyć sobie jakiegokolwiek acz niedokładnego pojęcia o wyższéj jakiéjś Istocie. Myśl o Bogu niezwyciężoną logiką sama mu się narzuca — nie jest wrodzona, ale się wrodzonemi każdemu człowiekowi władzami ciśnie i wkrada do duszy. Ztąd też św. Tomasz wyraża się: Pojęcie o Bogu zwie się wrodzonem dla tego, że to, za pomocą czego my do tego pojęcia dochodzimy, wrodzonem nam jest. —

Co do trzeciego pytania autor utrzymuje, że nasze pojęcie, jakie sobie o Bogu z rzeczy stworzonych wyrobić zdołamy, jest prawdziwe, acz niedokładne, a ktoby temu przeczył, musiałby zarazem zaprzeczyć i tę prawdę, że ze skutków dochodzi się przyczyny. A byli tacy, co temu przeczyli. Ennomianie swego czasu zarzucali: Pojęcie o Bogu, jakie się da uzyskać na drodze rozumowéj z rzeczy stworzonych, mówi nam, że jest Bóg, lecz nie podaje, jakim jest, czém jest w sobie, nie odsłania Jego istoty. Skoro zaś niewiem kim jest Bóg, skoro w Jego istotę nie mogę moim rozumem wniknąć, to też Boga wcale nie znam. A jeśli Go nie znam, jakże Go mogę uwielbiać? Prawdą jest, że Bóg się nie da opisać, nie masz wyrazu, nazwy, któraby istotę naturę Boga dokładnie oddać mogła, bo Istota Boga jest nieskończenie pojedyńczą. Wszystkie nazwy, do których się uciekamy, aby sobie z tego złożyć jakieś pojęcie, jakąś całość o Bogu, oznaczają tylko Jego przymioty, w dziełach boskich dopatrzone, ale nie Jego istotę, accidentia — non substantiam. To przyznają sami uczeni katolicy. Teofil z Antiochii pisze: „Istota Boga ani nazwaną i opisaną, ani zmysłowemi oczami ujrzaną być może. Gdyż niepodobna objąć Jego majestatu ani pojąć Jego chwały, wystawić sobie Jego wszechpotęgi ani z czemś porównać Jego Siły; nic nie jest podobném Jego Mądrości, Jego Dobroci nic równém, Jego dobrotliwość nie do opisania. — Nazwiesz Go światłem, to wspomnisz Jego dzieło; nazwę Go Słowem, to nazwię Jego zaletę: — Jego Mądrość tylko przytaczam, gdy Go Rzzumem nazwę; — powiem, że jest duchem, to naprowadzam na moje własne tchnienie; wspomnę Jego Rozsądek, to dzieła Jego oznaczam; — nazwę Go potęgą, to nazwę Jego Moc; Siłą, to Jego działanie; — przytoczę Jego Opatrzność, to nazwę Jego Dobroć; — wspomnę Jego Wspaniałość, to oznaczę Jego Królestwo ... — mianuje Go Ogniem, to maluję Jego Gniew.“ Ad Autolycum lib I n. 3—4. Ztąd atoli nie wynika, aby pojęcie nasze było mylne, abyśmy nic o Bogu nie mieli wiedzieć. Kto przyznaje, mówi św. Bazyli, że Istoty Boga nie zna, ten tém samém jeszcze nie przyznaje, że Boga wcale nie zna, nic o Nim nie wie. Nie znamy Boga, jakim jest w sobie, ale za to składamy sobie wyobrażenie o Bogu z wielu przymiotów. Nie wiemy, kim jest Bóg, lecz wiemy, że jest — o tém nas przekonuje świat widzialny. To zaś pojęcie o Bogu — w taki sposób nabyte, zowie Cyryl Alexandryjski prawdziwém i sprawiedliwém, acz i to jest prawdą, że jest niedokładném i niedorównuje wysokości Jego, którego objąć pragnie. Na to zgadzają się i inni Ojcowie.

Czwarte pytanie wynika poniekąd z poprzedzającego. Autor mówi, że to pojęcie o Bogu jest pewne, rzetelne, stałe. Wszystkiego, co się o Bogu powiedzieć da, nie jest wiele, ale to, co się da powiedzieć, jest stałe, nie naruszone — można się na to całkiem spuścić. To pojęcie nie jest tylko jakiemś prawdopodobieństwem, któremuby wierzyć albo też nie wierzyć można, lecz jest prawdą, przeciw któréj żaden rozsądny powód nie da się przytoczyć, Inaczéj jakimże prawem mógłby bezbożny człowiek wypierający się Boga, nazwanym być w piśmie nierozumnym — insipiens? —

Za tém, co się o Bogu ze świata uzbierać da, czego się z rzeczy widzialnych dowiedzieć można, mo-

że człowiek bezpiecznie iść, temu zaufać, nawet powinien ufać i trzymać się, i ciężka odpowiedzialność spada na tych, co poznawszy Boga z rzeczy widomych, nie trzymali go się — cum cognovissent, evanuerunt in cogitationibus suis. To pojęcie jest niedokładne, ale pewne i nie zawodzi. A gdy się tak mówi, nie podsyca się przez to bynajmniéj pychy, boć to wszystko, czém poznajemy Boga, ta odrobina rozumu darem jest Niebios, ani się ujmy nie czyni Objawieniu, boć samo Objawienie przypuszcza już wprzód jakieś poznanie Boga w człowieku, i daléj je tylko rozszerza i uświęca. Nie odejmuje się też i zasługi wierze, bo poznać Boga a wierzyć weń wielka jest różnica — do pierwszego potrzeba nieuprzedzonego rozumu, do drugiego dobréj woli i pokory serca. —

Do tego dodany jest rozdział o nauce św. Augustyna w tym względzie. Autor usiłuje dowieść, że i ten mąż hołduje zdaniom powyższym i niesprawiedliwie jest przez przeciwników wyzyskiwany. To mu się nie dosyć szczęśliwie udaje i ten ustęp z całéj pracy jest najsłabszy. Co do całości rzecz jest ściśle i pracowicie przeprowadzona. Czyta się trochę ciężko — autor jest skąpy w słowa a każde nieomal zdanie popiera i okłada sowicie wyciągami z Ojców Kościoła. Ależ autor w małéj książeczce zamierzył wiele dowieść. To ogromne pole, na które się puścił, zamknął w 140 stronach. Najobszerniéj jeszcze rozwodzi się w drugiéj części — rzecz tu gruntowniéj rozebrana, i ta część główną też stanowi wartość niniejszéj książeczki. Nowego w niéj właściwie nic nie masz — ten sam przedmiot zbadali i wyczerpnęli już Liberatore i Kleutgen. Komu atoli ci są za obszerni, temu Dr. Stahl oddać może nie małą przysługę. Jako podręcznik broszurka ta ma swoją wartość i godna z tego względu polecenia. —

— 2 *Leuchtthurm der heil. römisch-katholischen Kirche für Alle, welche im Glauben Schiffbruch gelitten und dennoch gerettet sein wollen, von Joannes George. — Berlin 1869.*

Dziełko niniejsze napisane jest przez kapłana naszéj Archidyecezyi i ma na celu, błądzących braci niemieckiéj narodowości przekonać i nawrócić na łono prawdziwego Kościoła. Nowością w tym rodzaju ono nie jest. Podobnych broszur, nawołujących do powrotu, od czasu reformacyi aż po dni nasze pojawiło się mnóstwo w Niemczech. Ale wszelka praca, skoro dobra, zawsze warta uznania, choćby cel nie był nowy, treść nie świeża. Tytuł dość wiele zapowiada, zobaczmy, czy przeprowadzenie rzeczy go usprawiedliwia.

W ogólności mówiąc, trzeba przyznać, że autor stara się o poprawną formę, błędów przeciw językowi nie popełnia. Bierze się też z ciepłem do rzeczy i odzywa się wszędzie w duchu miłości. Razi tylko ten ton kaznodziejski, autor przemawia często jak z ambony, nie raz kwili i płacze nad tą pożałowania godną różnicą przekonań religijnych, która naród niemiecki dzieli na dwa wrogie sobie obozy. Mybyśmy się na takie czułe nastrajanie tonu nie zgodzili. W dziełku takiém chodzi głównie o przekonanie czytelnika, o wykazanie mu naocznie, gdzie błąd a gdzie prawda, a do tego nadaje się najlepiéj dosadny, jędrny, ścisły język. Nie trzeba ostrych przymówek i wzgardy, ale potrzeba dobitnych, jasnych, jak sama prawda, wyrażeń. Ten ton płaczliwy nie wielu nawróci. Toć i w przeciwnym obozie płaczą i boleją czułe dusze nad naszém zaślepieniem.

Za przedmiot osnowy bierze autor Kościół. Kościół w katolickiém przekonaniu jest jedyną przystanią na świecie, gdzie ratunek i zbawienie pewne — doń się wszyscy cisnąć powinni. Że Kościół nasz za takową przystań i przez innych winien być uznany, chce autor dowieść. Atoli tę myśl nie dość ściśle i nie dość szczęśliwie przeprowadza. Już to nie małą ujmę czyni pracy, że autor mówi prawda ciągle o Kościele, ale w oderwanych, niczém ze sobą niespojonych ustępach, a w te ustępy wprowadza znów rzeczy, nie należące ściśle do tytułu górą nałożonego. Nagłówek częstokroć co innego zapowiada, a osnowa co innego mieści. Czegóż np. autor pod dział, który nosi napis: Nieomylność Kościoła, nie podprowadził!

Czego w pierwszych czterech ustępach nie powiedział, a z czém do następnych dziewięciu czekać nie chciał, to wszystko tu umieścił, mało dbając, czy na tém cały układ nie ucierpi. Mamy tu nieomylność Papieża i ofiarę mszy św., Sakrament Pokuty św. i Niepokalane Poczęcie Najś. P. Maryi, cześć relikwii i cześć Świętych, celibat i hierarchią. To też dział ten ogromnie urosł i sam jeden znacznie większy od wszystkich innych razem. Widocznie autor nie umiał zapanować nad przedmiotem i ująć w karby tego wszystkiego, co uważał za stósowne i potrzebne w swém dziełku rozebrać. Wolnoć to każdemu urządzić się u siebie, jak chce. W czysto polemicznych pismach nie chodzi nawet tyle o pewien system. Pospolicie bierze się zaczepione miejsca i broni się ich, czém się da. Ale tu w piśmie, co ma być latarnią, gwiazdą przewodnią wszystkim błądzącym i rozbitkom, wolelibyśmy pewną myśl przewodnią, stałą zasadę, na którąby dalszy tok ciągle wskazywał. Skoroć autor od Kościoła począł, trzeba było wykazać, zkąd ten Kościół wyszedł, jakim jest u siebie, jakiemi środkami rozporządza i dokąd zmierza, trzeba było pokazać jego początek, skład, środki i cel, a przytém zbijać po drodze zarzuty i fałsze przeciwników.

Kościół w ten sposób przeprowadzony ukazałby się na jasném tle, jako rzeczywista latarnia morska, zdala w oczy bijąca, a tak bodaj jego samego przyjdzie z latarnią szukać. Trochę się za ciemno pali. Potém autor nie obrabia dostatecznie przedmiotu, nie stawia jasnych granic, pojęć należycie nie określa, obrazów nie wykończa, rzeczy nie wyczerpuje, i to bardzo często. Jest to nie mały niedostatek! Gdyby książeczka ta dla katolików tylko była napisaną, możnaby to jeszcze wytłomaczyć. Katolik może się niejednego dorozumieć. U niego musi się przecież przypuszczać znajomość głównych przynajmniéj zasad chrześciańskich. Aleć ta książeczka ma być pochodnią, światłem jasno gorejącém dla braci błądzących. To też powinna tak być napisaną, ażeby ci z niéj jasnego wyobrażenia o wierze naszéj świętéj nabyć mogli. A tego właśnie nie masz, czego mocno żałujemy.

Autor powołuje się na trzy źródła, to jest na Pismo św., tradycyą i Ojców św., a przytacza potém

dwa: Pismo św. i tradycyą. Inaczéj też być nie może, boć Ojcowie św. są głównym wyrazem ustnego podania. W przedmowie mówi, że czerpał z Gousseta, Reisacha, Dr. Sulcera, Krafta, Saffenreutera, Bodego, Hummela, Güglera etc. i uważa ich za najznamienitszych teologów nowszych czasów. Na Gousseta się zgadzamy całkiém, co do innych pozwolimy sobie powątpiewać, iżby to były pierwszorzędne powagi, a już Saffenreuter, nie wiadomo, jak się tam między nich dostał. Nie bierzemy za złe autorowi, że z nich czerpał, boć i ci mogli coś dobrego napisać. Żałujemy, że autor poprzestał na tych, a nie obejrzał się za lepszemi źródłami. Jego praca bez wątpienia byłaby na tém zyskała. Tyle w ogólności — przejdźmy teraz do szczegółów.

Strona 51. Pojęcie ofiary niedostateczne. Autor wystawia ofiarę głównie jako zadośćuczynienie Bogu za grzechy, podczas gdy ona ma jeszcze trzy inne znamiona. Grzech wywołał ofiarę Syna Bożego, ale nasze stanowisko względem Boga samo przez się czyniło już ofiarę ze strony człowieka potrzebną. Ofiara to najwygodniejszy akt uznania Boga za Pana wszech rzeczy. Przytém autor nie dowodzi, nie wyjaśnia wcale, dla czego po ofierze krwawéj potrzeba jeszcze dziś ofiary bezkrwawéj, ciągłéj i potrzeba jéj będzie aż do skończenia świata. Daléj pobieżnie tylko dotknięte, że nie Świętym, ale Bogu samemu ofiarę bezkrwawą sprawujemy. To są wszystko rzeczy nader ważne, najwięcéj rażące innowierców. Tu warto było przyłożyć ręki na uwydatnienie, na okazanie w całym blasku tego klejnotu, jakim jest ofiara w Kościele naszym. O. Ventura, Stöckl mogli tu oddać niepospolite przysługi.

Ustęp o Sakramencie Pokuty należy do najlepszych bez wątpienia. Szkoda tylko, że autor nie dosyć dobitnie, wyrazisto wykazał, iż władza odpuszczania grzéchów, dana Apostołom, przeszła na ich następców i do dziś dnia prawnie się w Kościele katolickim przechowuje.

Również cześć Świętych i relikwii nie źle przeprowadzona — i obfita w cytaty, choć i tu możnaby sobie życzyć jaśniejszego i wyrazistszego określenia, jak daleko ta cześć idzie i na czém polega. Autor i w najlepszych swych chwilach jest za miękki.

Na stronie 138 w czwartym artykule stara się autor zbić to twierdzenie, że zarówno jest, jaką kto ma religią, ale nie chwyta rzeczy z należytéj strony. Trzeba było wykazać, czego człowiekowi potrzeba wedle nowego zakonu do zbawienia, a czego właśnie nie dostaje w innych sektach, a reszta była już łatwą.

Dziewiąta rozprawa z kolei ma napis: *Zkąd tylu nieprzyjaciół Kościoła katolickiego?* Każdy się tu spodziewa wyłuszczenia przyczyn tego dziwnego zjawiska w historyi. Tymczasem jest tam tylko opis tego, co Kościół musiał wycierpieć, począwszy od Piotra św. aż do Piusa IX. Tego, o co tu głównie chodzi, musimy się dorozumiewać.

Ostatnie dwa ustępy mówią o konieczności powrotu do religii i o zaproszeniu Ojca św. do połączenia się z Kościołem katolickim. Dobry to wybór na zakończenie. Autor mógłby na tę konieczność śmiało wskazywać, gdyby ten Kościół katolicki w należytém świetle był wystawił. Czytelnik, zwłaszcza niedowierzający, któremu autor drogę do zbawienia pokazać chce, nie wszystko jeszcze widział, iżby się dał przekonać i do powrotu nakłonić. Autor, prawda, uczynił, co mógł. Zbierał pilnie, jak pszczoła, materyał do swéj pracy. Nagromadził niemało i świeższych cytatów, przemawiał z zapałem, z gorącém sercem; tego wszystkiego trudno nie uznać, ale nie ze wszystkiém dokonał, co zapowiedział i jego *Leuchtthurm* nie jest Leuchtthurmem w zupełnym znaczeniu tego wyrazu.

Ks. T.

Bibloteka kaznodziejska.

Dowodzić potrzeby wydawnictwa *Biblioteki kaznodziejskiéj* uważamy za rzecz zgoła zbyteczną. Zwracamy tylko uwagę na następujące fakta:

1. I najzdolniejszy i najpłodniejszy kaznodzieja wyczerpuje z czasem zakres swych myśli, nowego więc, świeżego potrzebuje zasiłku, by się nie stał jednostronnym, by się nie powtarzał, a wreszcie nie nudził. Z drugiéj strony nie zawsze ma się tyle czasu swobodnego, by samemu wypracować kazanie odpowiadające wszelkim warunkom i wymaganiom.

2. Podczas, gdy wszystkie inne narody katolickie, jak Włochy, Hiszpania, Francuzi i Niemcy mnóztwo mają czasopism wyłącznie kaznodziejstwu poświęconych (w Niemczech znamy: *Hedwigsblatt, Kanzel, Philotea, Prediger u. Katechet, Hrysologus* i t. d.) samo tylko duchowieństwo Polskie nie posiadało i dotychczas nie posiada podobnego pisma. Co więcéj, z wyjątkiem starych naszych kaznodziei ze złotego wieku, którzy bądź cobądź nie zawsze i nie wszędzie dadzą się z korzyścią zastosować, i krom kilku dzieł kaznodziejskich wydanych ostatniemi laty, dzieł, które rownież nie zdołały sobie ni wzięcia, ni znaczenia zapewnić, literatura kaznodziejska legła odłogiem, jakoby zaniedbana całkiem i opuszczona.... Nie naszą rzeczą wchodzić w przyczyny smutnego tego faktu: dla nas dość pobudki, by, o ile z nas, rozpocząć na niwie nietkniętéj przez czas długi pracę i konieczną i pożyteczną, o którą się nawet i świeckie pisma publiczne upominają.

Podejmując się tedy wydawnictwa *Biblioteki kaznodziejskiéj*, nie jakobyśmy siły nasze przeceniali, lecz jedynie przymnożenie chwały bożéj i przysłużenie się choć w maleńkiéj mierze braci naszéj duchownéj (mianowicie w Prusach, w Warmii i na Szlązku) mając na oku, następujący oto plan wydawnictwa naszego w krótkich słowach skreślamy:

a) **Bibloteka kaznodziejska wychodzić będzie w 5—6 tygodniowych zeszytach, przynosząc miesiąc naprzód kazania na Niedziele i Święta uroczyste z $1^1/_2$—2 miesięcy następnych.**

b) **Na każdą Niedzielę i Święto uroczyste będzie 1 lub 2 kazania.**

c) **Prenumerata całoroczna 4 tal. (w Galicyi 7 flor. — w Królestwie polskim 5 rubli sr.) — dla prenumeratorów Tygodnika katolickiego 3 tal.**

Zasadą najgłówniejszą, któréj się trzymać będziemy, jest ta, by nie przychodzić z „wyniosłością mowy,“ z ogólnikami, frazesami, tak zwanemi kwiatkami, co wszystko ubliża godności słowa bożego i niepłodnym

je czyni, lecz by podawać proste a jasne, jędrne a treściwe nauki dla ludu katolickiego.

Kazania okraszane Pismem św., Ojcami Kościoła, Przykładami z historyi lub z życia, Przyrównaniami itp. — oto pożywny i posilny pokarm dla słuchaczy bądź z wyższego bądź z niższego stanu.

Chcemy ogłaszać kazania podobne do kazań misyjnych OO. Jezuitów, tych wypróbowanych i doświadczonych mistrzów w zawodzie kaznodziejskim. Prostota, jasność a praktyczność wielka ich kazań zdobywa im od razu i pociąga serca jakiegobądź rodzaju słuchaczy.

Oczywiście, że przedsięwzięcie nasze nie stanie od razu na takiéj doskonałości wyżynie, żeby mu téj lub owéj niedokładności, jednéj lub drugiéj strony niedostatecznéj i słabéj wytknąć i wykazać niepodobieństwem było; wszelako tuszymy sobie, że z czasem wejdzie ono na tory pewne i dobre, większą część czytelników będzie umiało zadowolnić, a w każdym razie lepszym się okaże, niż wszelkie inne podobne publikacye, płynące do nas z Niemiec szerokim korytem.

Taki owóż podawszy krótki pogląd na wydawnictwo nasze *Bibloteki karnodziejskiéj*, o którym szanowni czytelnicy z I. zeszytu, rozpoczynającego Rok kościelny, będą już mogli jakiekolwiek powziąść wyobrażenie; zanosimy teraz usilną prośbę, by nam, rozpoczynającym tę nową publikacyą, nie odmawiano pomocy, by owszem okazano dobrą wolą i życzliwość i braterskiéj nie skąpiono przysługi.

Upraszamy tedy wszystkich kapłanów, co mają spisane kazania, żeby *Bibloteką* naszą zasilali pracami swemi, byleby tylko kazania te nie odbiegały od powyżéj wyłuszczonych przez nas zasad i warunków.

Że materyał obfity będzie a wyborowy, wątpić nie można, gdy spojrzymy na tak znaczną liczbę dyecezyi, w których słowo boże po kazalnicach w ojczystéj rozlega się mowie.

Pierwszeństwo mieć będą prace oryginalne, lecz nie wykluczamy bynajmniéj i kazań przerobionych, opracowanych, lub wreszcie i tłomaczonych, byle d o b r z e tłomaczonych. Bardzobyśmy się radowali, gdyby się wzięto do opracowania starych naszych kaznodziei, i tych co po łacinie i tych co po polsku pisali. Pereł wiele kosztownych w S o k o l n i c k i m, G o ś l i c k i m, K a r n k o w s k i m, B i a ł o b r z e s k i m, B i r k o w s k i m, a z późniejszych w M ł o d z i a n o w s k i m, G e l a r o w s k i m, W y s o c k i m, G r o d z i c k i m, B e n e d y k c i e o d ś w. J ó z e f a itd. itd. Potrzeba tylko nieco pracy, wprawnéj ręki i dobrego smaku, a z tych co dopiero wymienionych jak i z wielu innych dzieł kaznodziejskich, nawet z czasów makaronismu, ułożyć można kazania odpowiednie do dzisiejszych wymagań, pełne siły a dosadności w wyrażeniach, pełne świeżości myśli i wdzięku szczéropolskiéj mowy. My sami do źródeł tych często zaglądać i z nich czerpać będziemy. — Na czele każdego kazania ma być podany r o z k ł a d czyli d y s p o z y c y a — jak najszczegółowsza. Bez tego żadnego kazania, choćby i skądinąd mającego swe zalety, nie przyjmiemy. Nazwisko autora będzie podawane, chyba, że inaczéj wyraźnie rozporządzi.

Upraszamy w końcu o liczną prenumeratę, a to dlatego, by wydawnictwo nasze na samym wstępie nie doznało zawodu, i byśmy za nadsełane nam prace, które *Bibloteką* naszę zalecać i podnosić mają, odpowiednio wynadgradzać mogli.

Zeszyt Iszy ukaże się w październiku. Przesełka na nasz koszt odbywać się będzie.

P r e n u m e r a t ę i manuskrypta przesełać wprost pod moim adresem.

Poznań dnia 5. sierpnia 1870.

Ks. J. Stagraczyński.

Wiadomości potoczne.

— *Czytelnicy nasi zauważyli zapewne, że w zeszłym numerze* Tygodnika *nie było* Kroniki soborowéj. *Przyczyną tego jest, że k r o n i k a r z n a s z r z y m s k i, jak się ze smutkiem dowiadujemy, zapadł ciężko na* perniciosę. *Również i korespondent nasz rzymski dostał rzymskiéj febry. Na jak długo listów i Kronik pozbawieni będziemy, trudno oznaczyć. Mamy przecież nadzieję w Bogu, że rychło obaj współpracownicy nasi wyjdą z téj ciężkiéj choroby.*

— Dowiadujemy się, że *Misye* OO. Jezuitów na czas wojny zawieszone zostały.

— Osobno wyszły nakładem naszym następujące rozprawy zamieszczone w *Tygodniku:*

1) **Artykuł Dziennika pozn.** o ks. Stan. Piotrowiczu. Napisał Haza Radlic. Cena $1\frac{1}{2}$ sgr.

2) **Wcielające się idee czasu** p. Dr. Libelta uważane ze stanowiska Prawdy chrześciańskiéj. Napisał ks. Wład. Woliński. Cena 2 sgr.

Obie te broszurki są do nabycia w księgarni Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.

— Dochodzi nas najpewniejsza wiadomość, że żołnierzom idącym na wojnę rozdawano książeczki do nabożeństwa. Co nas zastanowiło niemało, to, że Polakom i katolikom wręczano książki *bez aprobaty kościelnéj*, co więcéj, w braku polskich, *książki niemieckie a luterskie* rozdzielano.

— Dnia 27. lipca w akademii monasterskiéj subdyakon poznański, Leonard Glabisz bronił publicznie tez swoich, celem otrzymania stopnia *licentiata* w teologii.

— **Z nad Lutyni** odbieramy następującą wiadomość:

W Twém piśmie, kochany Redaktorze, masz téż swoich uczonych z nad Lutyni, i ta nazwa Lutynia raz po raz o uszy się odbija. Jestto rzeczka ze wsi Koryt wypływająca, idąca przez Karmin, Sośnicę, wieś Lutynię, Magnuszewice, Twardów, Wilkowyję i Pogorzelicę, gdzie wpada do Warty. Ma ona nie lada przeszłość, kopców pogańskich i urn nad nią nie mało, — a jak tradycya poważna niesie, kiedyś okręty nawet po jéj grzbiecie chodziły. Jéj sławę jako rzéki, ratuje dziś jeszcze rzeczka Ner, która przez Kowalew płynie i wpada do niéj pewnie pod Twardowem, jak to intelligencya szkólna okolicznych wiosek poucza. Dość że okolica ta zachowała piętno czysto polskie. Co wieś, to kościół a po nazwach widać, że stara słowiańska to grzęda. I tu życie tętni. Kościoły brzmią chwałą Bożą — Odpustów co nie miara, — a ludzie, — prawdziwy typ polski, — buńczuczą, grymaszą, bawią się, kłócą i kochają. — Otóż z takiéj uroczéj rzeczywiście ustroni, przyjm téż słów kilka do Twego pisma.

Dnia 13. Lipca tegoż roku, przybyła do kościółka wsi Lutyni kompania ludu z parafii Rozdrażewskiéj,

wraz swemi kapłanami na czele, by tu prosić Boga, za wstawieniem Maryi o sprzęt szczęśliwy, i prosić Go zarazem o pomyślność naszego Arcypasterza, który w dniu tym, po raz pierwszy przed laty 25, złożył Przenajświętszą ofiarę. — Miło było patrzeć na to zebranie dwu tysięcy przeszło ludu, który wie, że do pracy stworzeni jesteśmy, ale Bóg jest, który błogosławieństwa pracom naszym udziela. — To też zebranie było wspaniałe i imponujące nawet dla tych, którzy uwielbieniem wieku dziewiętnastego całkiem są przejęci, i mniemają, że człowiek ze swym rozumem i wynalazkami, sam sobie na świecie wystarczyć, i sam siebie bez Boga uszczęśliwić może. —

Na powyższą intencyą przyjęło około 200 osób komunią ś. —

— Ks. Wojczyński proboszcz Rogoźniński z powodu znanéj denuncyacyi tutejszéj *Posener Ztg.* przeciw OO. Jezuitom, przesłał do tejże gazety sprostowanie. Pokazało się, że parobek on nie był wcale u Ks. Misyonarza u spowiedzi. Pismo Ks. Wojczyńskiego odpiera insynuacyje i wykazuje fałsze oczywiste. *Posener Ztg.* sprostowanie Ks. Wojczyńskiego podała w *anonsach*, w takim miejscu, że je z trudnością można było, znaleść, przyczém zamiast cofnąć denuncyjacyją, kręci, mataczy i na korespondenta swego się odwołuje.

To się nazywa: uczciwie!...

— Gazety galicyjskie, znane ze swéj niesumienności, spotwarzyły Najprz. Arcybiskupa lwowskiego rozgłaszając, jakoby ks. Arcybiskup Wierzchleyski po powrocie ze Rzymu w katedrze powiedział kazanie nieprzychylne nieomylności papiezkiéj i t. p. Potwarz tę korespondent lwowski do *Dziennika poznańskiego* i u nas rozniósł, nie przekonawszy się o prawdzie, jéno się po prostu na żydowski *Dziennik polski* powołując. Smutna rzecz, że korespondent rzeczy skandaliczne skwapliwie w obieg puszcza, nie bacząc na źródło, smutniejsza że, *Dziennik* nasz baśń tę, mimo objaśnień *Unii* bez wszelkiego zastrzeżenia przyjął, i dopiero po wyraźnym zaprzeczeniu ze strony sekretarza Ks. Arcyb. Wierzchlejskiego złe naprawia.

Zawsze jeszcze w dziennikarstwie naszem ta szkaradna panuje teoryja: ranić, żeby léczyć, spotwarzać, żeby dać sposobność do oczyszczenia się; zmyślać, żeby spowodować zaprzeczenie. Sprostowanie Ks. Klossa, sekretarza Arcyb. lwowskiego brzmi następnie:

„W numerze 203 *Dziennika Polskiego* z dnia 26 lipca 1870 w rubryce „Kronika“ znajduje się jakoby treść przemowy Najprzewielebniejszego Arcypasterza lwowskiego ob. łac. mianéj do ludu w kościele archikatedralnym na dniu 24 b. m. Ponieważ treść ta, jak przez szanowny dziennik podaną została, powód do obałamucenia i zgorszenia wiernym dać mogła i rzeczywiście dała, przeto z polecenia i w imieniu JWX. Arcybiskupa oświadczam, że takowa w całości jest zmyśloną“.

— Prokurator królewski z Nowego miasta w Górnym Ślązku zwraca uwagę na niebezpieczne indywiduum, które pod różnemi nazwiskami, raz jako hr. Łedkowski, to jako Waleryan Malin lub Kamieński z Chełmna resp. Świecia, przez dłuższy czas włóczyło się w Prusach zachodnich, w Poznańskiem i w Ślązku. Człowiek ten udawał księdza i w niektórych miejscach przypuszczano go do funkcyi duchownych. W téj chwili wskazano go na dwa lata więzienia. Król. prokuratorya dodaje: „Ponieważ Melin czuje wstręt do pracy, włóczęgą jest i oszustem, i po wyjściu z więzienia 8 czerwca 1872 praktyki swéj prawdopodobnie nie poniecha, przeto zwraca się nań uwagę i ostrzega zawczasu.“

— Korespondent rzymski do *Czasu* pisze:

Zapomniałem dodać w poprzedzających dwóch listach, że na ostatniéj sesyi prywatnéj kardynałowie prezyduyjący odczytali protestacyę przeciwko wszystkim potwarzom, rozgłaszanym przez dzienniki i pamflety, a mianowicie téż w dwóch paszkwilach: *Ce qui ce passe au concile* i *La dernière heure du concile,* i jakoby Sobór nie był wolnym itd. itd. Po odczytaniu protestacyi, kardynałowie prezydujący zawezwali Ojców Soboru do dania świadectwa ich słowom, co téż ci ochotnie i tłumnie uczynili.

Biskupi tak śpiesznie się rozjeżdżają, że zdaje się, iż ich i 200 nie pozostanie (Hiszpanów, Włochów wschodnich, i misyonarzy) do prowadzenia dalszych prac Soboru. Słychać, że ma być teraz podjęta sprawa misyi zagranicznych i zakonów; ale praca pójdzie oporem, bo wszyscy rdzennie pomęczeni. Ze świeckich podróżnych, bodaj już żywéj duszy tutaj nie pozostało.

Ministerstwo skarbu po śmierci ś. p. Msgra Ferari dotychczas nie zostało obsadzonem; sprawuje je tymczasowo kardynał Antonelli.

Nie spodziewajcie się się w tych miesiącach letnich wielu wiadomości z Rzymu, bo życie tu będzie jakby obumarłe i kto tylko zdoła, z miasta się wyniesie.

— P. Kraszewski lubi fabrykować korespondencye: zmyślił co dopiero list z Wrzesińskiego, teraz znowu napisał sobie korespondencyą z Bydgoszczy, płacząc rzewnie, że z powodu okólnika Najprz. Arcypasterza, okólnika wzbraniającego duchownym agitacyi przy wyborach, na sejmie nie mamy ludzi zdolnych i wymownych.

Z p. Kraszewskim o téj sprawie na nowo dyskutować nie będziemy — dosyć już i aż do zbytku pisaliśmy o niéj: P. Kraszewski zawsze przychodzi za późno — niech czyta lepiéj i uważniéj *Tygodnik* nasz. Zresztą gdyby był człowiekiem dobréj woli, i gdyby argumenta przynosił, możnaby z nim mówić — ale o elegiach jego wywodzonych tonem smętnogrobowym co pisać? Dla niego są one „duszną potrzebą“ — dla nas wartości nie mają, nawet nas rozczulić nie potrafią.....

Składka na potrzeby Soboru.

XXII.

Z poprzednich spisów	1149 tal. 20 sgr. 1 fen.
Parafia Wilczyńska . . .	9 tal. — sgr. — fen.
Ks. Kluczyński i parafia Czerwonéj wsi	5 tal. 22 sgr. 6 fen.
N. N. z Kongresówki . . .	1/2 imper. w złocie.
Ks. Szyperski i paraf. Kobylińska	8 tal. 15 sgr. — fen.
Razem	1172 tal. 27 sgr. 7 fen.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.